Nr. 32 (469). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 5 sierpnia 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

# ŚWIATOWID

## Z SĄCZA DO GÖDÖLLÖ.



Dnia 30-go ub. m. wyjechało ze Sącza 1.500 skautów i skautek na międzynarodowy zlot do Gödöllö. Na zdjęciu skautki w strojach ludowych sieradzkich z grupy, która będzie popisywać się tańcami. Bliższe szczegóły na stronie 8 i 9.
Fot. Światowid.

# 6-go Sierpnia



*Marszałek Józef Piłsudski w towarzystwie swojej bratowej Adamowej i córeczki Jagódki w czasie swego pobytu w Wilnie.* *Fotografowała Wandeczka Piłsudska.*

Jak zawrotne jest tempo naszego życia! Przecież to już 19 lat... Dziewiętnaście lat mija od owego historycznego 6 sierpnia 1914 r., gdy z krakowskich „Oleandrów" ruszała na wojnę Pierwsza Kadrowa.

Przeglądamy fotografje z owych historycznych dni, patrzymy na szeregi młodziutkich strzelców — i nagle uświadamiamy sobie, że z tych młodziutkich chłopców wyrośli mężowie, dziś w kwiecie wieku będący, podczas gdy czoła ich wodzów z Komendantem Głównym na czele przyprószyła dziś siwizna, stygmat walk, pracy i czasu.

I oto znowu snuje się nam dalsza refleksja. Tak jak z młodziutkich strzelców, a idących dopiero w życie, wyrośli dzisiejsi generałowie, dyplomaci, politycy, działacze społeczni, decydujący o losie wielkich zagadnień wskrzeszonego państwa, tak z tych słabych, nielicznych, niewprawnych w boju jeszcze szeregów powstała potężna armja, osłaniająca granice wskrzeszonych trudem żołnierza polskiego niepodległej Rzeczypospolitej.

Wielką i szczęśliwą jest losów odmiana. Jesteśmy najszczęśliwszem pokoleniem Polski na przestrzeni stuleci. Kto przeżył takie chwile, jak sierpień 1914, listopad 1918, ten nie ma prawa narzekać, choć troski i kłopoty uprzykszają mu szarą dolę dnia codziennego. W rocznicę wielkich, historycznych wydarzeń, które były cząstką naszego własnego życia, a które dla przyszłych pokoleń będą — tak jak dla nas już są — krzakiem gorejącym na szlaku życia narodowego — rozumiemy tę prawdę radosną szczerzej wyraźniej i głębiej. **R.**

# WRÓCIŁ NA SWOJĄ HARENDĘ.

Każdy cmentarz napełniał Kasprowicza strachem. Wolą jego było po śmierci nie przebywać w smutnym grobie cmentarnym, ale dalej wieść to poziemskie bytowanie na ukochanej Harendzie. Wolę tę wypowiedział w „Księdze Ubogich" (strona 48, pierwsze wydanie z r. 1916), gdzie wyraża życzenie, ażeby obok jego domu w szkarpie na dole był jego grobowiec, a na górze kapliczka w stylu wiejskim.

Gdy Kasprowicz umarł 1. sierpnia 1926, przyjaciel jego, już dzisiaj też nieistniejący wśród żywych inż. arch. Karol Stryjeński, rzucił inicjatywę zrealizowania tego życzenia poety. Rozpisano składki na zbudowanie mauzoleum Kasprowicza, rząd też udzielił subwencji. Mury mauzoleum wzniesiono w ciągu krótkiego czasu, natomiast urządzenie wnętrza szło powoli ze względu na trudności finansowe, z jakiemi musiał walczyć komitet. Tak więc poeta 7 lat musiał czekać w cmentarnym dole, zanim życzeniu jego stało się zadość.

Dopiero dnia 1. sierpnia, a więc w rocznicę zgonu odbył się właściwy pogrzeb twórcy „Księgi Ubogich", jego nowy ingres na Harendę tym razem już — w apoteozie.

Duch poety zamieszka znowu wśród tak ukochanych przez siebie murów. Wiadomo, że nigdzie tak dobrze nie czuł się Kasprowicz za życia jak u siebie na Harendzie. Osiadł on tam na drodze między Zakopanem a Poroninem w krainie tęsknoty przez siebie wybranej. W Tatrach zamieszkiwał corocznie, spędzał tam szeregi wakacyj, wreszcie kupił swój dom na Harendzie. Stało się to nie bez całego szeregu poważnych i komicznych przejść. Dolar urządzał wówczas harce, harcowały też zmienne humory pierwszej właścicielki harendy, Angielki p. Cooper, zresztą wielkiej przyjaciółki Polski i malarki. Miss Cooper jednego dnia sprzedawała, drugiego dnia anulowała sprzedaż, były nawet dnie, że czyniła to co kilka godzin. Kochała płomienną miłością, a potem nienawidziła drewnianych zrębów tego domku. Jednak jakoś doszło do zgody i Kasprowicz nabył w roku 1924 (a więc tylko na dwa lata swoją Harendę). Pierwszą myślą poety było dobudować schody, owe wspaniałe schody, które tak charakterystycznie odróżniały Harendę od wszelkich innych zakopiańskich will. Pozatem dokonał innych inwestycyj, sprawił rzeźbione barjery i balustrady, most za bramą na rzeczułce, urządził pokoje na piąterku, pracownię malarską z tarasą na Tatry i studnię z żórawiem zamykaną z góry. We wnętrzu Harendy najdostojniejszą częścią to bibljoteka Kasprowicza, wielki pokój w stylu zakopiańskim, którego ściany tworzą księgi, księgi i tylko księgi. W bibliotece tej najcenniejszemi relikwjami to kolekcja biblij ciężkich oprawnych w złoconą skórę, zdobnych krzyżami i klamrami, leżących na stołach i na półkach. Bibljoteka ta jest obecnie nienaruszana, polecił ją specjalnej opiece swojej żony poeta w testamencie.

Godzi się przypomnieć przy tej sposobności, iż niedawno temu wyszły pamiętniki p. Kasprowiczowej, w których opowiada ona z dużą delikatnością, ale i szczere szczegóły z życia intymnego swego wielkiego męża.





*Grobowiec na Harendzie w Zakopanem, obok willi, gdzie poeta zakończył życie, w którym złożono dnia 1-go sierpnia b. r. zwłoki Kasprowicza. W kole: Ostatnia fotografja Jana Kasprowicza z 1926 r.*

*— ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID". —*

# ADORACJA ŚWIĘTEJ SUKIENKI W TREWIRZE.

*Wystawienie na widok publiczny sukni Chrystusowej w katedrze w Trewirze w Niemczech.*

Z całych Niemiec zdążają do Trewiru pątnicy, aby wziąć udział w uroczystości wystawienia Świętej Sukienki. Jest to szata, którą nosił Chrystus, a o którą po jego śmierci żołnierze „losy rzucali". Sukienkę tę przywiozła z Ziemi Świętej, cesarzowa Helena, ta sama, która znalazła Krzyż Święty i ofiarowała ją swojemu rodzinnemu miastu Trewirowi.

Po raz pierwszy szatę tę wystawiono w 1551 roku, a po raz ostatni w 1881 roku, przyczem wedle relacyj współczesnych, kilkanaście osób beznadziejnie chorych odzyskało zdrowie, bądź pozbyło się kalectwa.

Wiele mówi fakt, że nawet królowa belgijska incognito w tych dniach przybyła do Trewiru w towarzystwie kapelana i modliła się gorąco przy ołtarzu z suknią Chrystusa.


**OSSAN** Pasta do zębów w tubach czysto cynowych. Woda do ust o silnej koncentracji wg. przepisu Dr med. Władysława Zapałowicza.

PASTA DO ZĘBÓW „OSSAN" bez kredy (węglanu wapnia) zawiera: 1) związek chem. wydzielający mentol „in statu nascendi". 2) Kationy i aniony naturalnej soli karlsbadzkiej. — Rozpuszcza kamień zębowy, odwania i odświeża jamę ustną, zapobiega próchnicy zębów, czyści zęby nie szkodząc szkliwu i błonie śluzowej ust.

WODA DO UST „OSSAN" zawierając wyciągi z ziół, wydziela mentol „in statu nasc.". Odwania i odświeża jamę ustną, nie szkodząc błonie śluzowej ust. Prawdziwe tylko z podpisem: Dr Wład. Zapałowicz. — Nazwa, opakowanie i marka zastrzeżone.

Hurtowny i wyłączny skład: K. et A. MIKLASZEWSKI Kraków, ul. św. Filipa 3, tel. 141-08.

Do nabycia: w aptekach, drogerjach, perfumerjach.



Nowość! czekolady nadziewane PYSZNA MOJA ULUBIONA i PISTACJOWA
ROK ZAŁOŻENIA 1829
Fuchs
T.K.


# LICYTACJA MASKI POŚMIERTNEJ NAPOLEONA.



*Maska pośmiertna Napoleona, sporządzona po jego śmierci na Wyspie Św. Heleny dnia 5 maja 1821 r. Ze zbiorów Lorda Rosebery.* Sennecke — Berlin.

Jedną z najbardziej sensacyjnych licytacyj, jakie wydarzyły się w ostatnich czasach była sprzedaż zbiorów po zmarłym przed kilku laty bogaczu angielskim lordzie Rosebery. Rodzina jego postanowiła rzucić na licytację niezwykle cenne przedmioty, wchodzące w skład bibljoteki oraz galerji sztuki pałacu lorda Rosebery. Licytacja prowadzona przez jedną z największych firm londyńskich zgromadziła kilkudziesięciu nabywców z Anglji, Francji i Ameryki.

Największe zaciekawienie wzbudzały w zbiorach lorda Rosebery pamiątki po wielkim cesarzu Francji Napoleonie. Przedewszystkiem wchodziły tu w grę listy Napoleona pisane do cesarzowej Józefiny w czasie kampanji włoskiej. Listy te kreślone w sposób niezwykle płomienny zostały sprzedane pewnemu nabywcy angielskiemu za kwotę 4.000 funtów szterligów, chociaż Francja zabiegała usilnie o zakupienie tych listów. Obok tego ogromną sumę zyskała maska pośmiertna zwycięzcy z pod Austerlitz, która znajdowała się w zbiorach lorda Rosebery od szeregu lat. Maska ta ceniona była niezwykle wysoko przez wszystkie muzea europejskie, a została ona nabyta przez jednego ze zbieraczy angielskich. Zbieracze ci zdystansowali zbieraczy francuskich i amerykańskich wysokością swoich ofert.

# OTWARCIE WYSTAWY EPOKI JANA III. W ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU.



*Zbroja huzarska skrzydlata z pod Wiednia.*
*Własność Zygmunta Doellingera, starosty w Tarnowie.*

Od stu pięćdziesięciu lat Kraków wyrobił sobie niejako przywilej na obchody jubileuszowe Odsieczy wiedeńskiej. W roku 1783 obchodzony był w Krakowie pierwszy obchód stuletniej rocznicy zwycięstwa. W roku 1883 uczczono dwuchsetlecie Wystawą Jubileuszową Jana III. W dwustupięćdziesięciolecie odsieczy myśl urządzenia wielkiej wystawy na Wawelu rzucił kustosz zbiorów wawelskich dr. St. Świerz-Zaleski i dzieła tego dokonał przy pomocy prof. A. Szyszko-Bohusza.

Wystawa ma charakter ogólnopolski... Dzięki niezmordowanej pracy dra St. Świerz-Zaleskiego, dzięki jego wysokiej kulturze artystycznej i ogromnej wiedzy, zebrane zostały zabytki z całej Polski i rozmieszczone z niezwykłym smakiem w szesnastu salach zamku królewskigo na Wawelu. Kiedy poprzednia wystawa w r. 1883 liczyła tylko dwie sale w Sukiennicach, obecna szczyci się szesnastu salami, a Zamek wawelski okazał się dla wystawy tłem niesłychanie dostojnem. Poza tem można powiedzieć, że p. dr. St. Świerz-Zaleski zebrał połowę, jeśli nie więcej rzeczy zupełnie nieznanych, a stanowiących pierwszorzędne pamiątki po królu, lub dzieła sztuki z tej epoki. Kilkadziesiąt muzeów, różne kościoły i klasztory (w tem Skarbiec jasnogórski), przeszło stu najpoważniejszych posiadaczy zbiorów prywatnych użyczyło przedmiotów na tę imponującą wystawę. Wiele pamiątek i to najważniejszych odzyskaliśmy drogą rewindykacji i w ten sposób powstała ta niesłychana całość. Można powiedzieć, że jest to najpoważniejsza i największa wystawa zabytków, jaką kiedykolwiek urządziła Polska i która może powtórzy się dopiero za jakie kilkadziesiąt lat. Trzeba podkreślić, że większość właścicieli użyczyło swych cennych zabytków jedynie ze względu na Wawel.

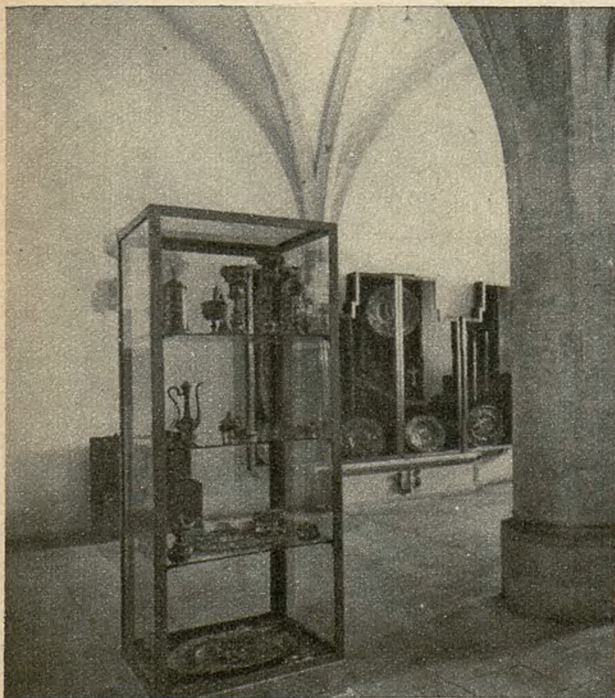
Wystawa mieści się częściowo na parterze, częściowo na I piętrze, w tem w 5-ciu świeżo odrestaurowanych salach północnego skrzydła. Sala I-sza obejmuje zabytki poprzedzające Odsiecz wiedeńską, oraz broń palną i sieczną. W następnej sali jesteśmy już w epoce samej odsieczy. Dwie chorągwie tureckie zdobyte przeze króla Jana, jedna z pod Wiednia, druga z pod Parkan, zajmują środek, dookoła nich zbroje hussarskie, rzędy i tarcze trzcinowe (kałkany). W sali trzeciej na środku t. zw. Tarcza wróżebna Sobieskiego z Muzeum XX. Czartoryskich i para pistoletów króla, które przeszły na rodzinę Stuartów i były w posiadaniu kardynała Sztuarta w początku XIX wieku, a obecnie są własnością Józefa hr. Potockiego w Warszawie. Dookoła zbroje tak zwane czarne i bogate rzędy. Obok sala z namiotem tureckim zdobytym pod Wiedniem z daru Artura hr. Potockiego z zbrojami, kotłami i buńczukiem z pod Wiednia. Po schodach wchodzimy do dawnego Skarbca koronnego, obecnie urządzonego jako skarbiec wystawy. Na ścianie wielka żelazna gablota, kuta, trójskrzydłowa, projektu prof. Szyszki-Bohusza, mieści najcenniejsze pamiątki narodowe tych czasów: szablę Stanisława Żółkiewskiego, od której żelazną głownię wziął Sobieski idąc pod Wiedń ze Skarbca jasnogórskiego, ofiarowaną mu przez OO. Paulinów, a rękojeść i pochwę zostawił. Obok taca srebrna, dar króla, również przysłana przez Skarbiec jasnogórski. Następnie strzemię Kara Mustafy i łańcuch złoty z grobu króla, ze Skarbca Katedry wawelskiej. Dookoła buławy hetmanów, między niemi buława hetmana Kalinowskiego, przysłana ze Skarbca jasnogórskiego. Pałasze i koncerze ozdobione drogiemi kamieniami. W kutych skrzyniach skarbcowych z w. XVII mieszczą się pamiątkowe buzdygany po wodzach z w. XVII, jak Czarnieckiego, Wiśniowieckiego i innych. W dwu gablotach mieszczą się kosztowności, więc serwis Kara Mustafy, przysłany przez ordynata hr. Potockiego z Łańcuta, wyroby złotnicze od Fr. hr. Potockich i hr. Potockich z Krzeszowic i innych. Salę Jagiełły i Jadwigi zajmuje szczerbiec, użyty do koronacji Jana III i chorągiew państwowa, użyta przy tej koronacji.

Gabinet w wieży Zygmunta III mieści Płaszcz Orderu św. Ducha, przysłany królowi przez Ludwika XIV, oraz miecz i kapelusz od Ojca świętego za zwycięstwo wiedeńskie. Stąd wracając, udajemy się na pierwsze piętro. Pierwsza sala I-go piętra poświęcona jest sztuce wschodniej. Więc dwa dywany zdobyte przez króla pod Wiedniem i ofiarowane do Katedry na Wawelu i do kościoła św. Jana w Studziance. Na ścianach najcenniejsz dywany perskie złotem i srebrem przetykane, t. zw. „Tapis polonais“, nadesłane przez hr. Potockiego z Łańcuta, ks. Sanguszkę, Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, w gablotach pasy perskie i dzieła sztuki wschodniej. Następna sala poświęcona została sztuce polskiej z tych czasów, więc rzadkie dywany z w. XVII, polskie, jeden datowany z r. 1698, sekretarzyki, krzesła kurdybanowe i inne zabytki tych czasów. Sala trzecia I piętra zawiera sztukę kościelną, więc dookoła przepyszne kapy i ornaty, niektóre z daru króla, ołtarzyk srebrny z w. XVII, portrety biskupów krakowskich, kielichy i relikwiarze w gablotach, a na środku zwisa wielka chorągiew turecka zdobyta pod Wiedniem przez Marcina Zamoyskiego. Obok znowu drugi namiot turecki, a w nim szabla Kara Mustafy, posłana przez Sobieskiego do Loreto, obecnie własność ks. Leona Sapiehy z Krasiczyna. Osobną salę poświęcono sztychom, medalom, monetom i dokumentom, w niej znajduje się na postumencie biust marmurowy króla, a obok biustu buńczuki ofiarowane przeze króla do kościoła św. Anny w Krakowie.

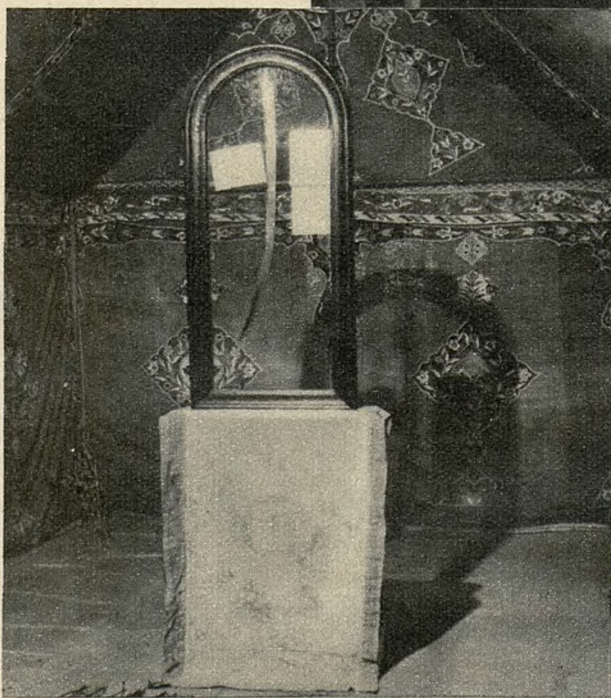
Na osobnym postumencie spoczywa uniwersał mobilizacyjny odsieczy wiedeńskiej, przysłany ze Suchej od hr. Tarnowskich.

Wystawa daje pełny obraz kultury polskiej w wieku XVII, w której wschód odgrywał tak dominującą rolę.

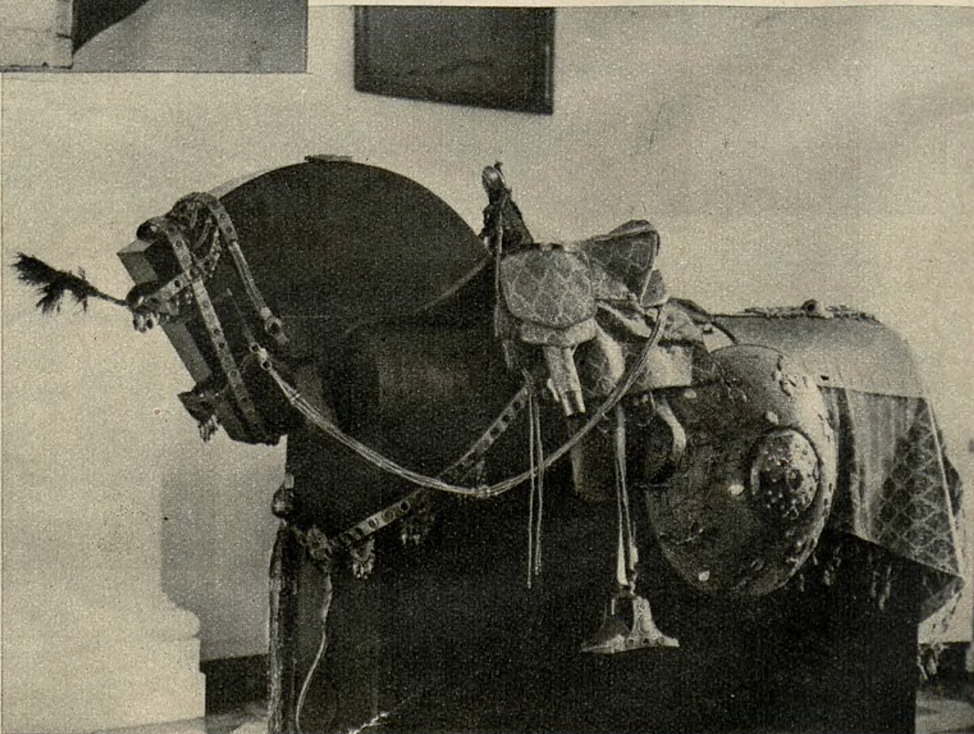
**Kum.**



*Wnętrze skarbca wystawy w sali Kazimierza Wielkiego. W gablotce na lewo m. in. serwis Kara Mustafy.*
*Własność ordynata hr. Alfreda Potockiego w Łańcucie.*



*Szabla Kara-Mustafy.*
*Własność L. ks. Sapiehy w Krasiczynie.*



*Wspaniały rząd chalcedonowy marszałka Lubomirskiego.*
*Własność hr. Potockiego w Krzeszowicach.*

# CUDA I DZIWY DŻUNGLI




Przeczytaj i zapamiętaj pierwsze
Litery, które są skrótem
Linji lotniczych, przewożących
Listy,
Osoby, 577
Towary.
**Korzystajmy z nich wszechstronnie:**

**POLSKIE LINJE LOTNICZE „LOT"**

Bydgoszcz—Gdańsk, Gdynia—Katowice—Kraków—Lwów Poznań — Warszawa —Wilno— Brno — Bukareszt — Czerniowce — Ryga — Saloniki — Sofja — Tallinn — Wiedeń.




*Na skraju dżungli, kryjącej dziwy i niebezpieczeństwa.*

Niebywałe bogactwo fauny i flory indyjskiej przeszło już prawie w kraj fantazji i bajek.

Rzeczywiście są tam dziwy, gdzieindziej nie spotykane.

Znaną jest tam np. palma, zwana palmisola, której owoce są niejadalne, ale która wydziela osobliwy sok, zawierający cukier. Sok ten wycieka przez otwartą jakby ranę w korze. Ranę tę trzeba jeszcze powiększyć, a wtedy można każdego dnia zebrać około trzech litrów soku, zawierającego 10% cukru.

Płacząca magnolja jest również jednem z dziwów indyjskich. Drzewo to istotnie „płacze", albowiem z jego gałęzi przez kilka godzin popołudniowych kapią krople soku.

Istnieją tam również roślinne kameleony, zmieniające co chwila swą barwę. Jest to pewien rodzaj malwy, która rano ma kwiat śnieżnej białości, a wieczorem czerwony. Inna roślina jest rano ciemno-fioletowa, wieczorem zaś biała.

Są również kwiaty jadalne. Drzewo malwowe np. ma około 200 klg. wielkich mięsistych liści, zawierających wiele cukru. W smaku są one bardzo smaczne i odżywcze. Używa się ich również do nalewek spirytusowych.

Wody dostarczają niektóre palmy, gdy im się utnie gałąź!

Wzbudzającym podziw jest także pewien gatunek figi, która sama wygląda jak las. Jej rozłożyste gałęzie opuszczają do ziemi powietrzne korzenie i tworzą w ten sposób całą grupę gęstych drzew.

W ciągu 160 lat jedna taka figa może zająć przestrzeń równającą się jednej trzeciej kilometra.

# CZCICIELE DJABŁA

Jeden z podróżników francuskich, który zwiedzał pustynię między Eufratem i Tygrysem, zamieszkałą przez szczepy arabskie, żyjące dotychczas w barbarzyństwie, tak opisuje „kraj Irydów", czyli czcicieli djabła:

„Mieliśmy niezadługo wjechać do stolicy tych okolic, do Sindżar, jeżeli wogóle ten zbiór nędznych lepianek stolicą nazwać można. Byliśmy może ze dwie godziny drogi oddaleni od Sindżaru, gdy nagle jakby z pod ziemi wyrośli, stanęli przed nami trzej Irydzi, wszyscy uzbrojeni od stóp do głów. Jeden z nich z groźną miną chwycił mego konia za uzdę. Widząc grożące niebezpieczeństwo, kazałem moim ludziom wydać im dla ich naczelnika pięć medżidże tureckich (około 150 zł.) i worek daktyli.

Ten datek poskutkował. Zaprowadzono nas do naczelnika, który przyjął nas bardzo życzliwie i zaprosił, abyśmy u niego zamieszkali, jedli, pili, a oprócz tego wzięli udział w uroczystości djabelskiej, która na naszą cześć miała się odbyć nazajutrz.

Uroczystość rozpoczęła się wczesnym rankiem poza miastem. Tutaj na wielkiej równinie miano nam pokazać, jak dzięki łasce djabła może Iryd stanąć na rozpalonych węglach i nie odniesie żadnych ran.

Węgle już były rozżarzone, a obok nich stał w łachmanach człowiek, który wpatrywał się w płonące drzewo. Gdy płomienie przygasły i pozostał tylko żar, ów Iryd przystąpił do ognia i postawił na węglach prawą nogę. Twarz jego wykrzywiła się w niemożliwy sposób z bólu, mimoto pociągnął za sobą i lewą nogę.

Przez trzy długie minuty stał na żarze, podczas gdy drugi Iryd biegał dookoła ogniska w szalonych podskokach i wydawał jakieś niezrozumiałe okrzyki. Były to — jak mnie potem objaśniano — zaklęcia djabła. Djabel jednak tego dnia musiał być w nieszczególnym humorze, gdyż nie zważał na zaklęcia.

Po upływie trzech minut człowiek na węglach nie mógł dłużej wytrzymać i z okropnym rykiem padł na ziemię. Jeden z Arabów porwał go na plecy i wyniósł. Czciciel djabła został z pewnością kaleką na całe życie.

Po wyniesieniu kaleki spostrzegliśmy, że krajowcy zaczynają nas mierzyć ponurym wzrokiem. Zdaje się, iż naszej obecności przypisywali zagniewanie się djabła.

Naczelnik sam był widocznie więcej wykształcony, gdyż tylko dzięki jego opiece, mogliśmy bez przeszkód opuścić kraj Irydów".



*Irydzi w podróży.*




**WYSTAWA PAŁEK GUMOWYCH.** W ubiegłym tygodniu otwarto w Berlinie pierwsze muzeum rewolucji narodowo-socjalistycznej, w którem zgromadzono eksponaty odnoszące się do ruchu hitlerowskiego, oraz przedmioty skonfiskowane komunistom, żydom i marksistom. Na zdjęciu stoisko grupy berlińskiej. *The New York Times.*

# SPACER PO ŚWIECIE.

**WSPANIAŁE ZWYCIĘSTWO TENNISISTÓW ANGIELSKICH.** Prawdziwą niespodziankę przyniosła rozgrywka półfinału puharu Davisa, rozegrana na stadjonie Roland Garros w Paryżu. Spotkanie to pomiędzy Anglją a Ameryką zakończyło się wysokiem zwycięstwem Anglji, która pokonała wyborową ekipę amerykańską w stosunku 4:1. Największą sensacją była dwukrotna klęska fenomenalnego Vinesa, który rozegrał niedawno finał w Wimbledonie. Vines uległ zarówno Austinowi, jak i Perry'emu. Na zdjęciu naszem mistrz Anglji „Bunny" Austin, rozgrywający spotkanie z Vinesem, którego rozgromił w trzech setach 6:1, 6:1, 6:4. Austin gra w krótkich spodenkach i czapeczce dżokejskiej. Ci sami Anglicy pokonali Francję, zdobywając tem samem puhar Davisa, po raz pierwszy od 1912 r. *Sport General.*





**NA SZYNACH ŚMIERCI.** W pobliżu Apolda w Niemczech wykoleił się pociąg pośpieszny, przyczem 4 osoby zostały zabite, a 16 ciężko rannych, tor zaś został uszkodzony na przestrzeni 80 metrów. Na zdjęciu pogruchotane wagony na miejscu katastrofy. *Gerlach Berlin.*



**ZWYCIĘZCA TOUR DE FRANCE.** Gigantyczny wyścig dookoła Francji, którego trasa wynosiła 4.400 km. wygrał kolarz francuski Jerzy Speicher (na zdjęciu), w czasie 147 godzin 51 minut i 30 sek. *Sennecke.*



**IL DUCE UKOŃCZYŁ 50 LAT.** Potężna indywidualność Mussoliniego dominuje od dłuższego czasu nad życiem politycznem nietylko Włoch, ale także Europy. Położył on bowiem podwaliny pod nowy porządek świata, pod państwo korporacyjne, oparte na solidaryźmie społecznym. Mussolini też jest pierwszym, który zadał śmiertelny cios demokracji, parlamentaryzmowi i liberalizmowi gospodarczemu. W dniu 50-lecia (29 lipca br.) jego urodzin Włochy złożyły mu hołd, jako swemu zbawcy. Na zdjęciu wieśniaczki całujące Mussoliniego w rękę, na znak przywiązania. *Sennecke.*

*Feljeton tygodniowy.*

## Rok 1914.

W dniach poprzedzających wybuch wojny światowej, przebywałem, jako akademik na wakacjach w Makowie Podhalańskim. Nic nie wskazywało na to, że niebawm rozpęta się burza, która wstrząśnie całym światem i zatopi go w potokach krwi. W idylicznym nastroju chodziło się na spacery, snuło plany na przyszłość i wylegiwało nad Skawą.

Aż zbliżył się czas żniw. Sytuacja stawała się coraz bardziej naprężona. Zaczęto przebąkiwać o mobilizacji i o ekspedycji karnej, trwającej nota bene dwa tygodnie, do Serbji. Aż wreszcie któregoś wieczoru, jakby grom w miasteczko



*Tak wyglądali oficerowie austrjaccy. Na zdjęciu sztab pułkowy na pozycji.*

uderzył. Przez druty telegraficzne popłynął rozkaz: „*Sofort einrücken*" (natychmiast stawić się do szeregów). Depesze te wysyłane imiennie do różnych Kosmanów, Biedrawów, Bisagów, Madejów i innych rezerwistów, rozwozili posłańcy konni, których spędzono pod pocztą ze wszystkich okolicznych wsi. Telegrafista Schön (dziś kapitan, znany fachowiec w sprawach radjowych), siedział od rana do nocy przy aparacie i nalepiał skrawki papieru na blankiety.

Ale naogół nawet ta częściowa mobilizacja nie wyprowadziła ludzi z równowagi. Przypuszczano, że jak zwykle, skończy się na niczem, że Austrja wysławszy groźne ultimatum do Serbji, w ostatniej chwili popuści.

Stało się jednak inaczej. Wojna mimo wszystko wybuchła. Austrja zdobyła się na stanowczość. I mówiąc stylem komunikatów wojennych, „wydobyła miecz z pochwy". Wiadomość o tym epokowym wypadku przyszła do Makowa wczesnym rankiem dnia 1 sierpnia i wywołała zrozumiałą panikę, przedewszystkiem wśród letników, którzy zaczęli się pakować na łeb na szyję, aby wrócić do domu. Niebawem na dworcu zebrało się setki ludzi, którzy koczowali przy kufrach i bagażach, czekając cierpliwie na odjazd. Pociągi były jednak tak natłoczone, że o znalezieniu miejsca, już nietylko na korytarzu lub na stopniach, ale nawet na dachu, nie było mowy. Wszystkie wagony wypełniali rezerwiści, dając do zrozumienia, że teraz nadszedł ich czas, względnie okres rządów soldateski i odsunięcia cywilów od wszelkich przywilejów i wpływów.

Dnia 1 sierpnia około południa policjant gminny stary Uherek stanął na skrzyżowaniu dróg i zaczął bić w ogromny bęben. Już zdaleka można było poznać po jego minie, że ma coś ważnego do obwieszczenia, bo wielkie wzruszenie malowało się na jego twarzy, a siwe wąsiska drgały mu jakoś nerwowo. Na odgłos bębna zaczęli gromadzić się ludzie. Upłynęło jednak kilka dobrych chwil, nim Uherek zawołał podniesionym głosem:

„Podaje się do publicznej wiadomości, wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, że nasz najmiłościwiej panujący cesarz Franciszek Józef I raczył ogłosić mobilizację i wypowiedzieć wojnę królestwu Serbji, a równocześnie wydać ma-



*Na stanowisku obserwacyjnem w Małopolsce Wschodniej.*

nifest: „Do moich ludów", który tutaj odczytany zostanie".

Twarze wszystkich rozjaśniły się.

— Hurra! wojna! zaczęli wołać wszyscy, rzucając się sobie w ramiona. Radość była powszechna. Uważano, że teraz skończy się bieda, że zaczną się dobre czasy, że potrwa ta ruchawka do jesieni, a w zimie już cała monarchja będzie spożywać owoce i błogosławieństwa pokoju.

W kilka godzin później na gościńcu od strony Jordanowa zadudniała bryczka ciągniona przez konia padającego ze zmęczenia. Siedziała w niej jakaś urzędowa figura w białym prochowniku. Figura ta trzymała w rękach ogromną torbę, na której widniał napis: „*Bote Nr. 1*" (Goniec Nr. 1).

Był to, jak się okazało, wysłannik starostwa w Myślenicach, który w zapieczętowanej kopercie przywiózł burmistrzowi Kosmanowi rozkazy mobilizacyjne.

Zaraz potem ukazali się na ulicach pierwsi rezerwiści przybrani już w mundury, mocno cuchnące naftaliną, bo powyciągane gdzieś z dna szaf, ale mimo to wzbudzające powszechny szacunek. W tej ogólnej radości nie brały udziału tylko kobiety. Wiele z nich zanosiło się od płaczu, na myśl, że ich mężowie i synowie pójdą na krwawy bój i na poniewierkę. To też przy odjeździe pociągów stukowi kół towarzyszył babski lament i zawodzenia rozdzierające uszy. Na dworcu urzędował komitet pań przy bufecie przeznaczonym dla wojska. Korzystał z niego kto chciał bez żadnych ograniczeń, bo nie żałowano nikomu ani piwa, ani papierosów ani wreszcie kiełbasy, wszystkiego bowiem było podostatkiem. Prawdziwą sensację wywołało ukazanie się pierwszych transportów wojskowych. Jechali w nich żołnierze, jakby prosto z pod igły, wystrojeni w nowe mundury, z kwiatatami przy czapkach i z pieśnią na ustach. Od tego śpiewu aż huczało.

*Nasz Pan Cysorz, we Widniu stoi,*
*Na wojenkę właśnie się stroi.*
*Nie może se rady dać,*
*Musimy mu pomagać.*
*Unser Kaiser, piękny młodzieniec.*

Ten młodzieniec liczył wprawdzie wtedy coś z 80 wiosen, ale rzeczywiście nie mógł sobie dać rady, ani on, ani jego monarchja. (Taki był bałagan).

Ogromnie zawadjacko brzmiała inna piosenka, śpiewana przeze polskie pułki:

*„Hej tam pod Warszawą, kędy Wisła płynie,*
*Rozłożył się Moskal świnia na polskiej krainie".*

Jeszcze inna piosenka wychwalała pokolei wszystkie zalety polskich pułków. A więc 13-go, 56-go, 20-go, 40-go itd — a nawet t. zw. Landwehry, z której „śmiać się nie należy, bo — już tam szkoda szukać żywych, gdzie ona uderzy".



*Pierwsze groby wojenne.*

Oczywiście gazety były rozchwytywane. Szukano w nich przedewszystkiem wiadomości z frontu, spodziewając się lada dzień walnego zwycięstwa. Tymczasem pierwszy komunikat oznajmiał, że koło Podwołoczysk jakiś porucznik Manovarda na czele straży finansowej odparł atak kozaków i otrzymał za to „Signum laudis".

— Gdzież do djabła jest armja? — pytano ze zdziwieniem. To na Moskali posyła się „Finanzwachów", przecież to skandal!!

9-go sierpnia otwarto w Makowie w domu adwokata śp. Chodorowskiego biuro werbunkowe do Legjonów. Zgłosiło się zaraz trzydziestu kilku ochotników, w tem jako jeden z pierwszych niejaki Wojciech Poradzież, parobek ze sklepu Glattmana, chłopisko bardzo nieporadne, ale poczciwe z kościami. Wspominam dlatego jego nazwisko, że był on pierwszym z tej gromadki, który zginął śmiercią walecznych w bitwie pod Mołotkowem, otrzymawszy kulę w brzuch. Miałem z nim kłopotu niemało, bo żadną miarą nie mógł się nauczyć chwytów karabinowych, które uchodziły wtedy za alfę i omegę wyszkolenia rekruckiego.

Potem wypadki potoczyły się w tempie lawinowem. W gazetach zaczęły wypływać coraz to nowe nazwiska: Erzherzog Friedrich, von Moltke, wojewoda Putnik, generał Joffre, jakiś von Hindenburg, wielki książą Mikołaj Mikołajewicz, Radko Dimitrjew, itd., itd.

Z otuchą przeczytano słowa cesarza Wilhelema, wypowiedziane do pruskich pułków: „*Nim liście spadną z drzew, będziecie znowu w waszej miłej ojczyźnie*".

— Aha, to znaczy, że wojna skończy się do jesieni. Doskonale! Nie przeczuwano, że wojna potrwa 4 lata i że zacznie się wędrówka całej ludzkości od Golgoty do Golgoty, od mobilizacji do ewakuacji, od rekwizycji do aprowizacji, od inflacji do deprecjacji i że jeszcze w 20 lat po wybuchu wielkiej wojny skutki jej będą ciążyć na ludzkości, niby ciężki, nieznośny kamień, zawieszony u szyi.

**Jan Lankau.**

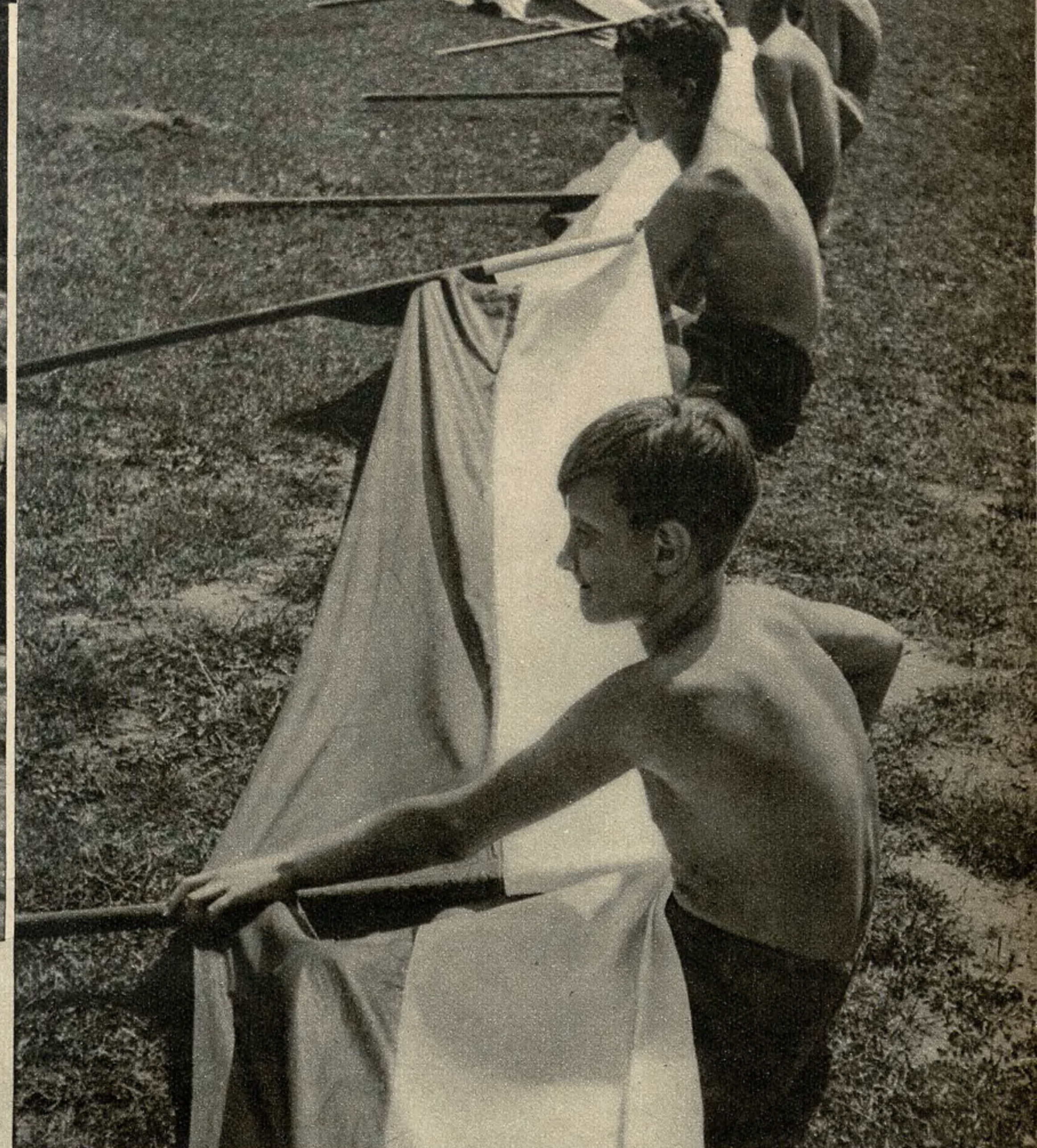
# ZE SĄCZA DO GÖDÖLLŐ.



*Grupa szybowcowa przed namiotem.*



*Defilada skautek przed wojewodą Grażyńskim.*



*Fragment żywej mapy Polski.*



*Pochód ze sztandarami.*



*Naczelny harcmistrz Polski, wojewoda Grażyński, przyjmujący defiladę w N. Sączu przed odjazdem skautów do Gödöllö. Obok u dołu burmistrz miasta Sącza p. Sichrawa.*



*Rozbijanie namiotów pod Sączem.*

Gorąco nie do utrzymania... Chyba 40 stopni w cieniu. Szczęściem, droga prowadzi przez grzbiet górski, a milutki wiaterek ochładza nasze zmęczone twarze. Zdaleka już widać Sącz i błękitną wstęgę Dunajca.

Sącz, jak Sącz, mała mieścina, ale stara i sympatyczna. Gród to kresowy, wzniesiony na pograniczu Węgier, w okolicy, gdzie w średnich wiekach ważyły się wpływy polsko-węgierskie.

Teraz Węgry daleko. Wojna odsunęła je od Karpat wgłąb niziny pannońskiej. Na ich domenach usadowiła się Czechosłowacja.

Ale tradycje węgierskie żyją w Sączu, jeszcze z tych czasów, kiedy przez miasto szły ważne szlaki handlowe, łączące Budapeszt z Krakowem. A dzisiaj Sącz znowu żyje pod znakiem Węgier. Gości bowiem ni mniej, ni więcej tylko 1500 skautów, którzy na polach podmiejskich rozbili swe namioty, przed odjazdem na międzynarodowy Zjazd Skautów w Gödöllö.

Pytając się na prawo i na lewo i ja i moi towarzysze redakcyjni, dobijamy na obszerną równinę, gdzie wita nas rozgwar i zgiełk. Przychodzimy bowiem w chwili, kiedy praca w pełni kipi. Jedni rozbijają namioty, inni ćwiczą, inni przygotowują się do generalnej próby tańców, śpiewów i popisów. Powoli docieramy do starszyzny i próbujemy sondować grunt.

— Jak tam z polskim skautingiem?

— Nie będzie w tem przesady — brzmi odpowiedź — że polskie harcerstwo zajmuje jedno z czołowych miejsc na świecie.

— Ejże?

— Istotą harcerstwa jest m. in. obozownictwo, pod tym względem zaś my Polacy bijemy nawet Anglików. Nie jest to nasza subjektywna opinja, ale o fakcie tym świadczą nagrody, zdobyte na międzynarodowych zlotach. A zresztą czy pierwszy harcmistrz świata generał Baden-Powell wybrałby namiot polski za swą kwaterę, gdybyśmy nie mieli tak świetnej opinji?

— Wiele wynosi koszt wyjazdu od osoby?

— 120 złotych za dwutygodniowy pobyt. Prawda, że mało? W drodze wyjątku pozwolono także na przyjazd skautek. Będą one mieszkać w Budapeszcie, a nie w Gödöllö. Nie wątpimy, że nasze tańce polskie będą się podobać. Atrakcją prawdziwie sensacyjną naszego występu w Gödöllö będzie t. zw. mapa Polski, utworzona ze sztandarów biało-czerwonych. W kręgu tej mapy odbywać się będą nasze popisy.

Rozglądam się po obozie. Właśnie przygotowują się do próby urodziwe skautki w kostjumach ludowych. Ni krakowskie, ni łowickie. Okazuje się, że jest to grupa regjonalna z Sieradza. Dziewoje stają do oberka, ale trudno im wytrzymać w ciężkich, wełnianych kieckach i obcisłych gorsetach. Robimy kilka zdjęć i nabijamy się na grupę lotników. Wiozą oni ze sobą kilka szybowców, a narazie zaprawiają do akrobacyj powietrznych i loopingów jednego ze swoich kolegów, podrzucając go do góry i kułakując przy tem. Chłopak broni się, ale silne ramiona raz po raz śmigają go w górę.

Grają od ucha dwie orkiestry, więc robi się jakoś raźno i wesoło. Ci chłopcy zresztą i dziewczęta sami są niejako skoncentrowaną wesołością, taka bije od nich tężyzna i hart. Z zadowoleniem ogląda tę gromadkę burmistrz m. Sącza p, Sichrawa, który zjawił się tutaj z wizytą.

Około 7-mej wieczór w całym obozie wielkie poruszenie. Przyjechał bowiem główny harcmistrz, naczelnik polskiego harcerstwa, wojewoda Grażyński z Katowic. Pysznie mu w mundurze skautowskim. Na jego opalonej i czerstwej twarzy rysuje się powaga i stanowczość.

Na dworcu stoją już trzy pociągi. W oknach uśmiechnięta i rozradowana młódź. Z niecierpliwością bucha para z lokomotywy.

Sygnał trąbki i wagony ruszają.

Jedź polska młodzieży do Gödölö, zawieź tam pozdrowienia bratniemu narodowi i godnie reprezentuj sztandar biało-czerwony.

K. S.

# O TAŃCU, JAK GO DZIŚ ROZUMIEMY.

Konkurs warszawski zwrócił uwagę publiczności polskiej na współczesną sztukę taneczną. Ograniczony do produkcji tanecznych solowych w przeciwieństwie do paryskiego konkursu tańców zespołowych, mógł okazać widzom parę szczerych talentów tanecznych o rzadko u nas oglądanym wysokim poziomie pomysłu i wykonania.

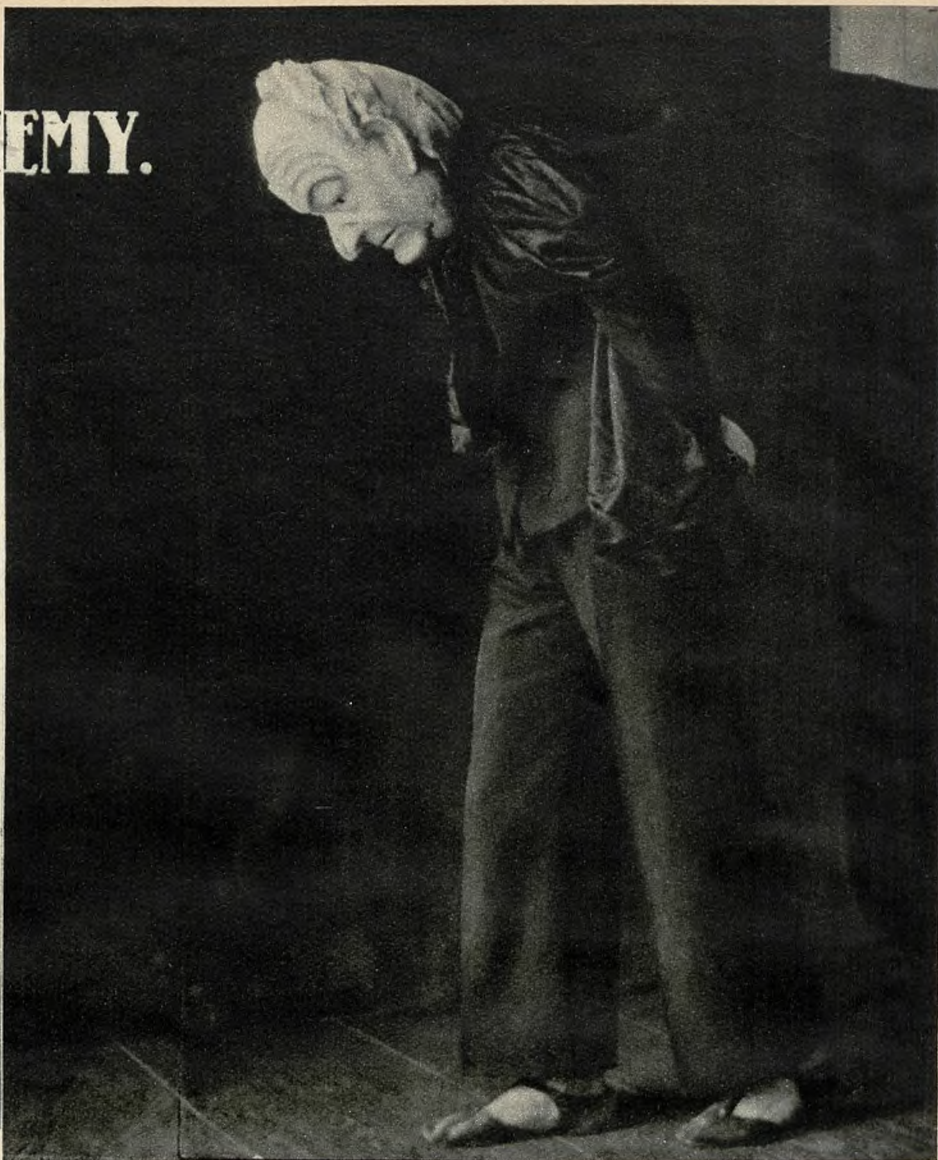
Odeszliśmy już daleko od baletu klasycznego dawniej kultywowanego przez wielkie opery nadworne. Upadki tronów usunęły mu w wielu stolicach grunt z pod nóg. Tancerze sławnego baletu rosyjskiego są dziś w zupełnej djasporze. Wiedeń i Paryż hodują jeszcze ten rodzaj tańca, modyfikowany indywidualnością baletmistrzów. Balet klasyczny jest dziś „sztuką dla sztuki" w niezbyt dodatniem znaczeniu tego określenia. Uwieczniany przez płótna Degasów i Renoirów obumiera powoli w izolacji od innych rodzajów sztuki. narzuconej przez swój specyficzny genre. Trzeba artysty najwyższej klasy, jak Pawłowa, aby izolację tę przełamać i w ramach piruetów i tańca na paluszkach ukazać żywego, cieszącego się, lub cierpiącego człowieka.

Mimo, że więcej już jak ćwierć wieku minęło od czasów, kiedy wybitniejsze gwiazdy taneczne opuściły sztywne ramy klasycznego baletu — taniec nowoczesny tak bardzo zależny od indywidualności swych wykonawców nie wyrobił sobie dotychczas określonego stylu. Jest to naturalne i w pewnym sensie korzystne. Każdy tancerz wnosi na estradę inne koncepcje tańca, literackie, aktorskie, techniczne. Każdy inaczej wypracowuje swój „poemat" taneczny

Bogactwo i rozmaitość tych koncepcyj, coraz to częstsze wprowadzanie do tańca pomysłów, mających mało wspólnego z jego istotą i jego wyrazem — nakazały nowszemu pokoleniu tancerzy tem silniej oprzeć się o tę niezwruszoną postawę ich sztuki, jaką jest wszechstronne opanowanie ciała i wysoko posstawiona technika tańca. Rzadko kiedy się zdarza, aby kompozytor tańca, którym — w przeciwieństwie do tancerzy minorum gentium — jest z zasady sam tancerz, obciążony całą wagą literackich koncepcyj tańca, koniecznością, doskonałej interpretacji aktorskiej — był sam wirtuozem, który na istrumencie swego ciała wygrywać umie wszystkie melodje z doskonałą czystością intonacji. A jednak to połączenie wyłącznie decyduje o wartości tancerza.

Ruth Sorel Abramowicz była primabalerina berlińskiej Opery państwowej, laureatka Warszawskiego Konkursu odznaczona pierwszą nagrodą p. Prezydenta Rzeczypospolitej jest tancerką, która wartości te posiada w stopniu doskonałym.

U podstawy jej sztuki leży nieprzeciętna kultura, manifestująca się świetnością literackich koncepcyj tańca. Taniec cały oparty jest na myśli przewodniej opracowanej



*Julja Marcus w tańcu groteskowym.*



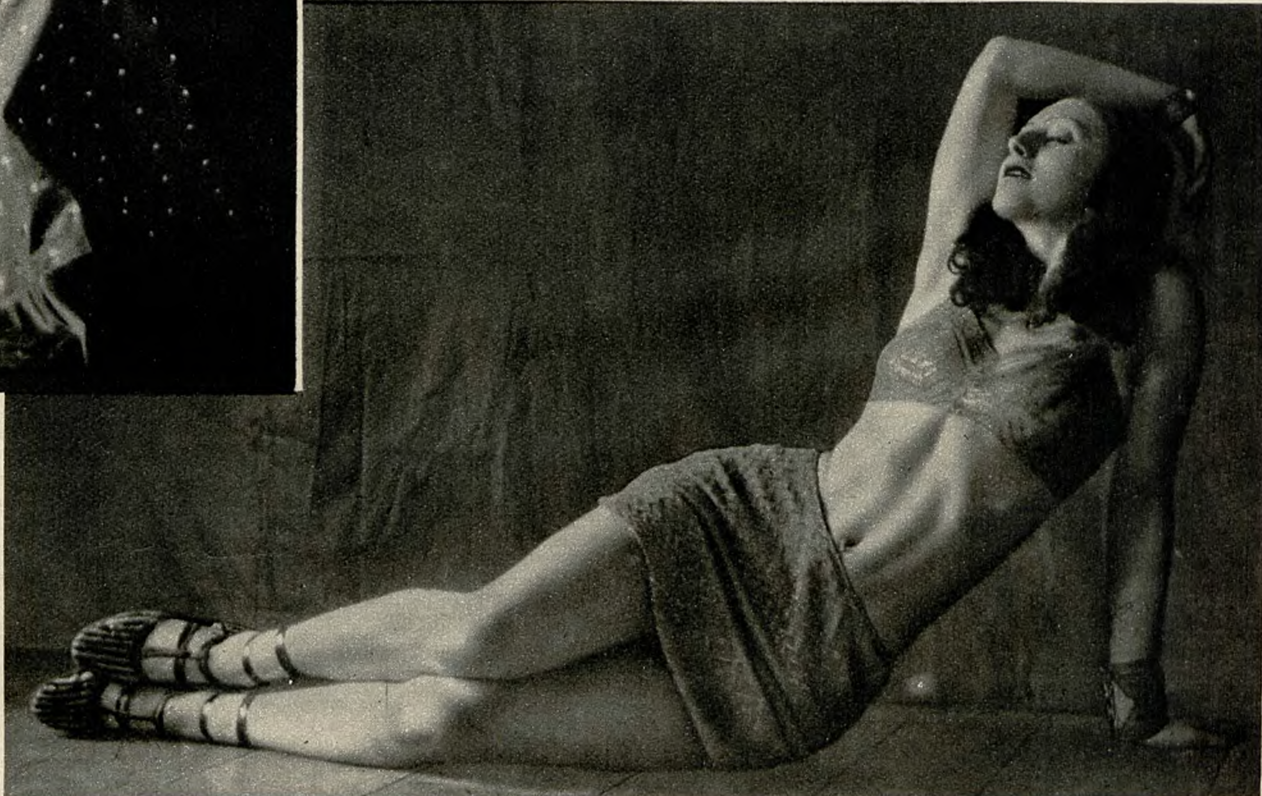
*Ruth Sorel Abramowicz w tańcu „Matka".*

we wszystkich szczegółach. Wybitny talent aktorski umożliwia doskonałą ekspresję. Z koncepcji literackiej wyłania się koncepcja aktorska. Wysoka technika taneczna, opanowanie absolutne własego ciała, piękność jego linij, szlachetność jego wyrazu, muzykalność bez której taniec jest wogóle niemożliwy — ujmują w harmonijną całość myślowe aktorskie i techniczne walory.

Jeden z jej tańców: „Salome" zamyka biblijną przypowieść w formy starannie obmyślone. Salome tańczy przed królem Herodem swój wyzywający i lubieżny taniec, którego ceną ma być głowa Johanaana. Każdą z siedmiu swych zasłon zrzuca z innym wyrazem aktorskim, pełnym wstydliwości, to znowu wyuzdanym. Ten zwolna dawkowany w tańcu ekshibicjonizm nie może minąć się z pożądliwością króla, dla którego Salome tańczy. Pełna wyrazu piękność pani Ruth Sorel Abramowicz, ekspresja twarzy i ciała nigdy nie zawodząca, tworzą taniec o niezapomnianym uroku.

A teraz znowu matka ogarniająca rękoma gromadkę dzieci, w czułem oddaniu, to znów kołysząca w ramionach niemowlę, to znów przesuwająca się przez scenę ruchem kołyszącym, w sposób niezmiernie dyskretny zaznaczającym jej przyszłe macierzyństwo. P. Abramowicz jest doskonała w obu tych tańcach tak rozbieżnych w nastroju i sposobach ekspresji.

P. Julja Marcus odznaczona pierwszą nagrodą za taniec groteskowy tańczy m. in. taniec przedstawiający Gerhadta Hauptmanna, znudzonego jedną z wielu uroczystości hołdowniczych. Sylwetka wielkiego poety w świetnej masce i wymownych ruchach ujęta jest trochę złośliwie, ale nie chybia ani trochę zrozumienia widza. Ściśle rzecz biorąc, te ściśle literackie koncepcje mają z samym tańcem bardzo niewiele wspólnego. Idealem naszym pozostanie zawsze taniec, okazujący piękno ludzkiego ciała we wszystkich jego przegięciach, taniec wolny od mechanizacji, natomiast pełny myśli i uduchowienia. **rz.**



*Ruth Sorel Abramowicz w tańcu jako Salome.*


185




**Dla zachowania zdrowia**

szuka każdy środków najlepszych. Żądajcie dlatego tabletek Aspirin w oryginalnem opakowaniu, zaopatrzonem, czerwoną banderolą i znakiem „BAYER" w kształcie krzyża.

**Istnieje tylko jedna ASPIRINA!**




Do nabycia we wszystkich aptekach.



*Potworny łeb aligatora*

łbów krokodylich wynurzyło się z wody.

Jeden z nich zbliżał się powoli do zarzuconej przynęty i w okamgnieniu przynęta wraz z żelazem znikła w jego strasznej paszczęce.

Głośnym okrzykiem radości obwieścił Domingo to wielkie zdarzenie, poczem pospieszyliśmy mu z pomocą, aby wyciągnąć ofiarę na brzeg.

Była to jednak czynność uciążliwa i niebezpieczna, to też osądziliśmy, że najlepiej będzie zaraz po wyciągnięciu krokodyla na ląd przeszyć mu brzuch kulką ze strzelby.

Lecz myśl ta nie spodobała się murzynowi.

„Nie! nie! — wykrzyknął — inaczej załatwię się z tą bestją!" — I gdyśmy ofiarę wyciągnęli na brzeg, Domingo wydobył nóż i szedł z nim na swojego wroga, który szalejąc z boleści dyszał i sapał niby dzik postrzelony. Ogon służący tym zwierzętom za straszną broń, był w ustawicznym ruchu. Przed naszemi oczyma mieliśmy grozą przejmujący widok. Na twarzy jednak Dominga nie było ani śladu niepokoju.

Murzyn zbliżył się już teraz do paszczy swojej ofiary, która wydawała ze siebie wściekły ryk, zatrzymał się chwilkę, czekając na odpowiednią chwilę, rzucił się naprzód i jednem cięciem pozbawił zwierzę tylnej łapy u kadłuba. Potem przeskoczył na drugą stronę i w ten sam sposób odciął mu jedną przednią łapę.

Krokodyl nie mógł się już ruszyć.

Przyszła teraz kolej na polowanie, które Domingo przedstawił nam w bardzo obiecującem świetle.

Wsiedliśmy na łódkę i popłynęliśmy wzdłuż brzegu rzeki aż do piaszczystego miejsca, gdzie rzeka oblewa koniec lasu i tam spostrzegliśmy kilka krokodyli. Te zobaczywszy nas, poczęły zanurzać się w wodę. Uchwyciliśmy atoli stosowną chwilę i daliśmy do zwierząt salwę, zanim zdołały zniknąć pod wodą. Położyliśmy trupem jednego krokodyla, drugi zaś będąc tylko zraniony, zawlókł się do pobrzeżnych zarośli, chcąc ujść zagłady.

Popłynęliśmy dalej, nadaremnie jednak przeszukaliśmy zarośle, nie spotkaliśmy bowiem w nich nawet śladów zwierzęcia. Wkońcu dopłynęliśmy do miejsca płytszego, gdzieśmy mogli wysiąść na brzeg.

Domingo poddał nam jeszcze myśl, ażeby spróbować szczęścia pieszo. Ustawiliśmy się zatem za drzewami, czekając, aż się zjawi gromada krokodyli. Murzyn uważał tę naszą placówkę za doskonałą, ponieważ brzeg był w tem miejscu bagnisty, a krokodyle lubią się właśnie w bagnistej wodzie tarzać.

Po dłuższym czasie zobaczyliśmy zrazu jedną, potem dwie, dziesięć, a wkońcu dwadzieścia sztuk, które zwolna wynurzały się z wody i wypełzały na brzeg.

Zwierzyna była od nas oddalona jeszcze o jakie 30 kroków, gdyśmy na znak dany przez Dominga wypalili wszyscy niemal równocześnie. Ja i mój towarzysz chybiliśmy trafiając w łuskowaty pancerz zwierząt, tylko nasz gospodarz Rodriguez strzelił celnie, trafiając krokodyla w okolicę ucha.

Strzały nasze zrobiły na gromadzie krokodyli piorunujące wrażenie. W wielkim popłochu poczęły uciekać, przyczem podnosiły często łby do góry i rozdziawiały paszczęki. Daliśmy do uciekającej czeredy jeszcze jedną salwę i drugi krokodyl padł na miejscu, podczas gdy dw zranione tylko, wlokły się za pozostałemi.

Polowanie było skończone. W nagrodę za odwagę i sprawność darowałem murzynowi - przodownikowi strzelbę. co mu sprawiło nieopisaną radość. Rodriguez pozwolił mu polować dalej, a my wybraliśmy się z powrotem do domu.

# polowanie na krokodyle na Florydzie

Podczas naszego pobytu na półwyspie Floryda — tak opowiada pewien podróżnik — zaprosił mnie i mojego towarzysza bogaty tamtejszy plantator, zwiący się Rodriguez, do siebie w tym celu, byśmy wzięli udział w polowaniu na krokodyle, które chciał urządzić na naszą cześć.

Chętnie przyjęliśmy to zaproszenie uprzejmego gospodarza i udaliśmy się do jego posiadłości.

Przyjął nas gościnnie, a skorośmy się nasycili obfitą kolacją, poszliśmy zaraz spać, zmęczeni niewygodami uciążliwej podróży, abyśmy następnego poranka mogli stanąć w pogotowiu.

Nazajutrz, skoro tylko słońce okazało swe oblicze, ruszyliśmy na koniach w towarzystwie czterech murzynów w kierunku północno-zachodnim ku brzegom rzeki Missisipi.

Na niżej położonych przestrzeniach w pobliżu rzeki, napotkaliśmy po niedawnym wylewie, wielkie jeszcze bagna i kałuże.

Przewodnik zaprowadził nas na małe wzgórze, gdzieśmy mieli wypocząć. Murzyni oddalili się tymczasem od nas, ażeby poczynić wstępne przygotowania do polowania. Widzieliśmy zdaleka, jak powolnym krokiem szli wzdłuż brzegów rzeki, zatrzymując się to tu, to tam, zapewne, aby wyszukać zwierzynę. Wkońcu znikli w zaroślach, co nas wielce zaniepokoiło, sądziliśmy bowiem, że czarnych łatwo może spotkać nieszczęście.

— Bądźcie panowie spokojni — rzekł Rodriguez. — Domingo słynie jako najdzielniejszy myśliwy na krokodyle na całej Florydzie. Ręczę, że będziemy mieli obfite polowanie.

Nasz gospodarz opowiadał nam następnie o przebiegłości i nieustraszonem sercu swojego czarnego sługi. Domingo, bo tak się zwał ów sługa, odznaczał się zimną krwią i niezrównaną zręcznością. Zdarzało się, że Domingo napadał na krokodyle, nie mając żadnej innej broni prócz dzidy — i zawsze był zwycięzcą.

Po godzinie przykrego oczekiwania powrócił jeden z murzynów z zawiadomieniem, że Domingo wykrył w odległości 2 mil angielskichw dole rzeki, piaszczyste miejsce przy brzegu, gdzie krokodyle lubią się wygrzewać do słońca.

Bezzwłocznie udaliśmy się na wskazane miejsce i tu zobaczyliśmy do połowy wyschnięte bagno, zarośnięte sitowiem.

Naprzeciw nas wyszedł Domingo z miną dowódcy, który właśnie ułożył plan bitwy, i żąda, aby każdy spełnił swój obowiązek.

Zapytał nas, czy chcemy polować, czy też łowić krokodyle z wody. Pytanie to zaskoczyło nas zupełnie niespodziewanie, ponieważ ja i mój towarzysz nie mieliśmy najmniejszego wyobrażenia, jak się urządza polowanie, ani też w jaki sposób łowi się krokodyle. Wobec tego odpowiedziałem czarnemu, że będzie dla nas wielką przyjemnością widzieć najpierw łowienie krokodyli a następnie polowanie.

Domingo zaprowadził nas tedy na brzeg wspomnianego wyżej moczaru i zwrócił naszą uwagę na kilka kloców drzewa, które pływały po wodzie.

„Wabiki" już rzucone — rzekł przewodnik. Za chwilę zaczną je bestje szarpać".

Wabiki, o których mówił murzyn, składały się z kawałów mięsa przytwierdzonych do drewnianych kloców. Kloce te były przywiązane do silnych lin, których końce przygniatały na brzegu takie wielkie kamienie, tak, iż krokodyl nie mógł unieść ze sobą wabika. Tych szczególnych przyrządów pływało kilka w rozmaitych miejscach.

Murzyn wyjął teraz z worka żelazną klamrę o czterech zagiętych hakach, nawdział na nie kawał mięsa i zarzucił wabika na suche miejsce pośród bagna, podczas gdy drugi koniec liny trzymali inni murzyni.

Po pewnym czasie zaczęło się bagno poruszać i oto pięć czy sześć



*Z gołemi rękoma na krokodyla. — Mrożący krew w żyłach moment walki człowieka z krokodylem pod wodą.*

Miło, swobodnie i tanio spędzić można urlop tylko w Niemirowie-Zdroju

# Lubimy w lecie kwieciste materjały.

Dobór materjałów na stroje kobiece to w nowoczesnej modzie rzecz tak wielkiej wagi, że warto jej poświęcić parę uwag. Przemysł przędzalniczy opiera na tych zasadach swą egzystencję i musi być nastawiony na hasła mody, gdyż ta jednym zamachem wprowadza lub usuwa pewne materjały, skazując jedne przedsiębiorstwa na zastój a pobudzając drugie do intensywnego wzmożenia pracy.

Tak stało się w roku bieżącym, kiedy w Paryżu rzucono hasło mody wyrobów lnianych. W jednej chwili wszystkie kobiety w Europie rozpoczęły korzystać z lnu na letnie sukienki i kostjumy sportowe, używając mniej lub więcej kunsztownych jego wyrobów, nie gardzą nawet zwyczajnem szarem płótnem, o którem nie śniło się nam nawet, że może posłużyć do uszycia wytwornej sukienki.

Gdy tak z jednej strony rodzaj materjałów stosuje się do różnych okoliczności, jak i pór roku, to dobór ich kolorów i deseni stanowi drugą stronę zagadnienia i wymaga odpowiedniej umiejętności.

Lato stoi zazwyczaj w znaku jasnych deseniowych materjałów o żywych kolorach i najczęściej kwiecistym rysunku. W tym roku desenie te są oparte o drobne motywy kwiatów i liści, względnie całych gałązek o delikatnym rysunku.

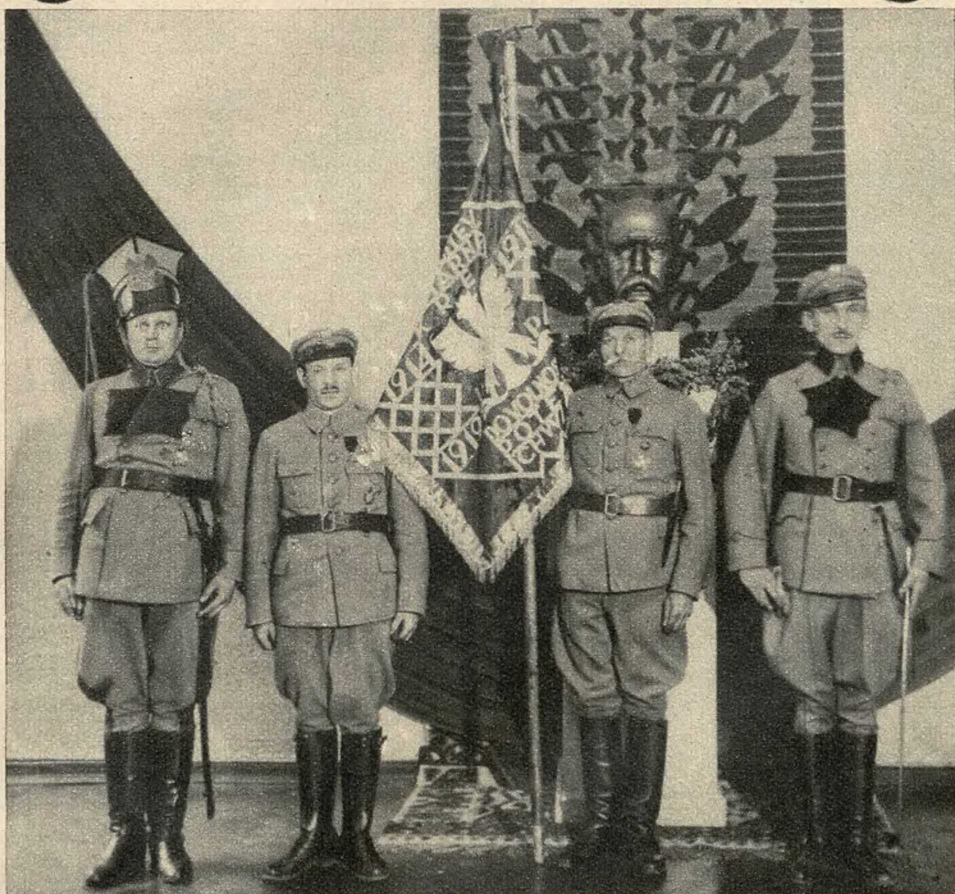
Nie wyklucza to jednak, że dużo widzi się materjałów utrzymanych w jednym tonie lub też w barwną kratę.

Ale górują kwiaty, będące rzeczywiście najstosowniejszym motywem zdobniczym letnich sukienek.

J. Z.



# WIARUSY.



Dzień 6-go sierpnia szczególnie żywym echem odbija się zawsze w duszach tych, którzy na zew historji pospieszyli wówczas pod wodzą komendanta na krwawy bój o niepodległość i utworzyli legjony. Dziś legjoniści skupieni w Związku pracują nadal ofiarnie nad budową Polski mocarstwowej. Na zdjęciu poczet sztandarowy okręgu stołecznego Związku Legjonistów w Warszawie.

# OFICEROWIE ŁOTEWSCY W WARSZAWIE.



Do Warszawy przybyła delegacja oficerów łotewskich z komendantem floty admirałem Spadem na czele. Na zdjęciu goście udający się na grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie, w celu złożenia wieńca od bratniej armji łotewskiej.

# KAJAKAMI DO MORZA.



Na przystani klubu „Syrena" w Warszawie odbyła się odprawa kajaków (na zdjęciu) wyruszających na spływ do morza. W uroczystościach tych wziął udział gen. Karasiński i prezes klubu „Syrena" p. Popielewski. Dzielni kajakowcy wyruszyli następnie w daleką podróż, żegnani owacyjne przez znajomych.


# Wieczna obawa



przed następstwami — to obraz tych wszystkich, którzy przez własną lekkomyślność nabawili się strasznej choroby wenerycznej. Zabezpieczajcie się przed tą plagą ludzkości! Wiedza dała wam skuteczną broń: preparat Veto. Jest to najsilniejszy środek bakterjobójczy, chroniący niezawodnie każdego mężczyznę przed zarażeniem. Veto jest proste w użyciu i tanie, jeden preparat starczy na 20 razy. Do nabycia w aptekach i drogerjach.

378

Veto chroni mężczyzn.


# „DŻIMBI" W WARSZAWSKIM TEATRZE MAŁYM.



Teatr Mały w Warszawie wystawił komedję pisarza węgierskiego S. Zagona, w przekładzie Świniarskiego p. t. „Dżimbi". Bohaterką tej sensacyjnej sztuki jest dzikuska, którą pewien podróżnik przywiózł z głębi Afryki. Rolę tej dzikuski kreuje p. Zaklicka i zbiera za nią zasłużone oklaski. Na zdjęciu widzimy ją w tow. S. Daczyńskiego.

# DWUDZIESTACY SZLAKIEM KADRÓWKI



Historycznie i pamiętnie odbyło się to raz — wczesnym rankiem 5-go sierpnia 1914, gdy z Krakowa ruszyła kadrowa kompanja legjonistów Piłsudskiego i pieszym marszem dotarła do Kielc. Od tego rozpoczęła się wielka wojna, z której Polska wyszła ze zdobytą niepodległością. Na pamiątkę tego właśnie historycznego zdarzenia obecnie w „powszedniej" rzeczywistości odbywa się to co rok — co rok maszerują drużyny różnych pułków i formacyj wojskowych naszych, aby zdobyć rekord szybkości w tym przemarszu. Nie jest to zresztą wcale bagatelka, ten wyczyn pokojowy — przemaszerować około 110 km. wśród kurzu i gorąca, bo sierpień lubi być upalny — w pełnym rynsztunku. Nic też dziwnego, że wybrane do tego specyficznego wyścigu drużyny zaprawiają się zawczasu: na naszej fotografji widzimy ćwiczącą się do tego rekordu drużynę 20-go pułku.

# U MISTRZA MADEYSKIEGO W RZYMIE.

Na via Botteghe Osavre pod Nr. 15 mieszka w Wiecznem Mieście mistrz dłuta Antoni Madeyski, pracując od szeregu lat pod włoskiem niebiem, a w polskim domu dla chwały rodzimej sztuki.

Korespondent „Światowida" odwiedził pracownię mistrza i widząc cały szereg nowych prac, które będą wystawione w niedalekiej przyszłości w kraju, postanowił podzielić się z Czytelnikami tem, co u prof. Madeyskiego zobaczył.

W roku 1885 jeszcze jako uczeń krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych wystawił Madeyski pierwszą swą pracę — popiersie Sabały, otwierając sobie tą pracą bramy przyszłego Parnasu.

Dziś jest to dobrze znany artysta w kraju przez dzieci szkolne i starsze pokolenie, albowiem imię Jego jest skute z sanktuarjum polskiego ducha, wielkości i glorji — z Wawelem.

Ktokolwiek przybywa do stolicy Rzeczyspospolitej Piastów i Jagiellonów — tam oczy jego są przykute do wspaniałych sarkofagów: świętej królowej Polski, co Pogoń z Orłem Białym połączyła, sprawiając przez to cud Grunwaldu, sarkofag w którym na wieki został uwypuklony talent Madeyskiego, który zaklął w marmurze najpiękniejszą i najświętszą postać królowej Jadwigi.

Opodal drugi pomnik tegoż samego artysty — to sarkofag Władysława Warneńczyka, rycerza świetlanej pamięci, który dla glorji własnej ojczyzny oddał swe młode życie na polu chwały...

Te dwa pomniki — to glorja Nowej Polski i mistrza Madeyskiego, który od Sabały po Jadwigę i Warneńczyka — wszedł na Parnas i nie schodzi zeń, będąc sztandarowym rycerzem Polski niewolnej i zmartwychwstałej.

Obserwując od kilku lat tę szlachetną postać prof. A. Madeyskiego, studjując z bliska jego życie i pracę, przychodzę do przekonania, że jest to ostatni polski herold XIX wieku z legjonu Mickiewicza i Zmartwychwstańców.

Królowa Jadwiga, Władysław Warneńczyk, Stefan Batory, Kościuszko, Słowacki, Mickiewicz, Szopen — oto arcydzieła, które wyszły z jego pracowni do Polski i w daleki świat, a jednocześnie pozostały przy nim, bo mistrz wyśpiewał je z głębi swej duszy i w marmurze ożywił, pozostawiając sobie medaljony, popiersia, względnie fotografje.

Twórca Jadwigi i Warneńczyka w kamieniu jest dla naszej ojczyzny dzwonnikiem, który w rzeźbie utrwala najpiękniejsze karty historji, które mają żywić naród wielkością własnej dumy.

W jego pracowni widzę pierwowzór pomnika pułk. Mościckiego. Jakaż wielka siła bije z tego obrazu, przedstawiającego śmierć na polu chwały. Jakżeż fatalnie Warszawa ulokowała ten nagrobek w kościele św. Krzyża, gdzie bez światła arcydzieło to traci na swej wartości!

Z innych pomników o kolosalnej impresji widzimy część sarkofagu księcia Romana Sanguszki, okrutnie zamordowanego przez hordy bolszewicko-ukraińskie, popiersie b. adjutanta Naczelnego Wodza — ks. Stanisława Radziwiłła i inne... Są to karty Nowej Polski, które artysta wiąże z kartami Polski wczorajszej—stwarzając przez to ciągłość z podkreśleniem, że „Ona nigdy nie umarła".

Miłość ojczyzny bezgraniczna, oto treść życia i artystycznej pracy Madeyskiego, który właśnie u źródła Polski czerpie swe natchnienie.

Wzruszającym jest pomnik-popiersie matki mistrza w pracowni jego. Artysta chodzi około tego żywego marmuru i zdaje się rozmawiać z nim i pieścić, jakby czuł, że duch dobrej matki jest przy nim i błogosławi mu w tej pięknej, a szczytnej pracy.

Ostatnio wykończył biust Szopena, tego mistrza, który wygrał ból rozbiorów i dumę polskiego rycerstwa. Szopen prof. Madeyskiego jest sobą, jest żywym człowiekiem, zaklętym w marmurze, ale dusza jego gra — może Nocturn żałobny — może marsza pogrzebowego dla Ukrzyżowanej Polski, a może dumki wojenne, budzące naród do Legjonowego czynu... Jest tą dumną Niobe, którą tylko Skopas mógł zrozumieć i odtworzyć z całą siłą wewnętrznej dynamiki, kobiety, której nie złamały wszystkie nieszczęścia tej ziemi, jak okrutna śmierć męża, synów i córek!

Niobe była i jest symbolem upadłej Grecji — Szopen Madeyskiego jest symbolem Tej, „którą rozdarto, ale jeszcze nie zginęła".

Gdy ten Szopen przybędzie do kraju — niechaj Rodacy patrzą nań temi oczyma, jakiemi wydobył go z głębi swej rozmiłowanej w Ojczyźnie duszy artysta.

Kończąc opisywać moją wizytę u mistrza Madeyskiego muszę stwierdzić, że na terenie wiecznego miasta jest on pięknym typem polskiego artysty, który swem gołębiem sercem, połączonem z franciszkańską prostotą ujmuje absolutnie wszystkich: wielkich i maluczkich.

*Gustaw Lawina.*

WSZYSTKIE FOT. AG. ŚWIATOWIDA.



*„Wiolonczelista" — rzeźba Madeyskiego.*



*Mistrz Madeyski w swej pracowni w Rzymie.*



*„Dziewczę po kąpieli" — bronz Madeyskiego.*




*Sarkofag królowej Jadwigi na Wawelu, najznakomitsze dzieło Madeyskiego.*

**Skromny.**

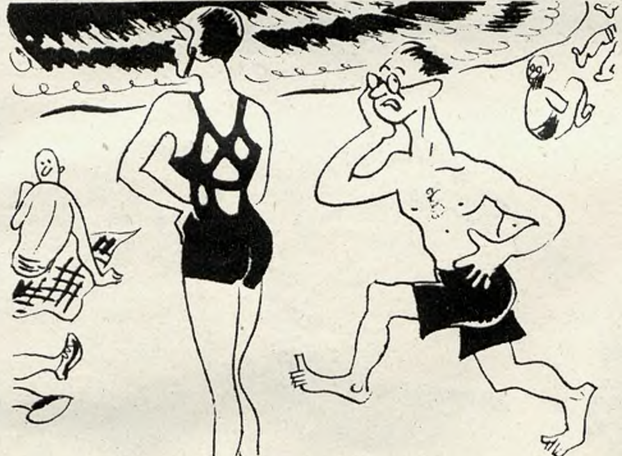


— A zatem chce się pan ożenić z jedną z moich córek? Najmłodsza dostanie dziesięć tysięcy, starsza dwadzieścia, a najstarsza trzydzieści...
— Czy nie ma pan zupełnie starej córeczki?...



— Tatusiu, zdaje się, że twoja kąpiel jest już gotowa...

**Zapoznana moda.**



— Kobieto, przecież twój kostjum jest objedzony przez mole!...






**W pracowni artysty.**



— Co przedstawia ten obraz?
— Dobrą kolacyjkę i butelkę wina, o ile uda mi się go sprzedać...

## REBUS KĄPIELOWY.

Ułoż. L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Sz.)




Za rozwiązanie powyższego rebusu redakcja „Światowida"

**przeznacza**

t r z y   n a g r o d y

Pierwsza Zł. 20.—, druga Zł. 10.—, trzecia prenumerata „Światowida" od 1-go do 30-go września 1933 r.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 12-go sierpnia b .r. wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 29.

**SZARADA „SEZONOWA": „Pociągi wycieczkowe".**

## Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 29 nadesłali:

L. Siuda, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; J. Tyblewska, Poznań; M. Jagusiński, Kraków, H. Opielińska, Środa; **W. Gąsiorowicz, Łęczyca (zł. 20.—);** E. Petrynowski, Kutno; C. Kozłowski, Warszawa; Z. Baczyńska, Kałusz; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Czytelnia T. S. L. Węgierska Górka; S. Marynowski, Łódź; M. Strubel, Warszawa; K. Kozłowski, Warszawa; B. Sobocki, Zbiersk; L. Domański, Kowal; W. Pędzimąż, Zakopane; W. Stribrny, Katowice; **Edward Markiewicz, Łódź (zł. 10.—);** Jachimowski, Chełmno; Kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; M. Gawryleni, Baranowicze; „B. B. z 78 pp.", Baranowicze; J. Pol, Kraków; Wł. Jankowski, Żywiec; A. Bielewicz, Chełmno; K. Mirowski, Katowice; S. Borkowski, Katowice; Z. Cegrelska, Poznań; Z. Pieracki, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno; M. Wolska, Lublin; **Luta Owsiakowska, Poznań** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1-go do 31-go sierpnia b. r.); A. Gajerski, Cieszanów; R. Dawidowska, Kraków; H. Cieślikówna, Kraków; J. Wadowski, Kowel; K. Kiebabczy, Kielce; L. Kamelówna, Łódź; „Wilnianin", Dubno; W. Kański, Kielce; M. Waksmundzka, Jasło; M. Schmidt, Lwów; J. Baydo, Łęg; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Puchowicz, Warszawa; F. Tondosowa, Kraków; A. Loeglerowa, Lwów; H. Wilkosz, Sucha; J. Świerczyńska, Lwów, W. Puchniar, Dąbie; W. Kurkiewicz, Czarna Wieś; J. Maziarz, Ozorków; St. K., Toruń; Inż. J. Modrzejewski, Lublin; Personel Pow. Komendy Uzupełnień, Drohobycz; W. Kortylewicz, Poznań; D. Herbstmanówna, Ciechocinek; J. Kaczmarek, Wilno; „Jotel", Warszawa; L. Ciesielski, Warszawa; „Erka", Warszawa; J. Łopotto, Warszawa; K. Zieliński, Lwów; J. Makielanka, Nowa Wieś Śląska; K. Chendyński Dębica; W. Gajowa, Poznań; W. Mikołajczyk, Mogiła; J. Hećkówna, Rakowice; H. Łabaj, Bronowice; A. Hapowicz, Kraków; P. Kaniak, Tarnopol; „Jawnuta", Słonim; W. Tyszkiewicz, Poznań; M. Frankiewiczówna, Kamionka Str.; A. Świtkowska, Lwów; I. Senze, Żychlin; W. Ciepiela, Kraków; Lenartowski, Poznań; Rozmaryn, Wilno; J. Stefańczyk, Pabjanice; Jawna Kowalska, Warszawa; R. Dergiman, Wilno; B. Ramułtowa, Jeżów; B. Jastrzębski, Wilou; W. Olexówna, Witaszyce; „Sak", Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. W. Gąsiorowicza, Łęczyca (zł. 20.—), Edwarda Markiewicza, Łódź (zł. 10.—) i Lutę Owsianowską, Poznań (prenumerata „Światowida" od 1-go do 31-go sierpnia b. r.).

Redakcja „Światowida" prześle nagrody w anjbliższych dniach.


KTO zdrowie szanuje, ten „OLLA" kupuje! 240



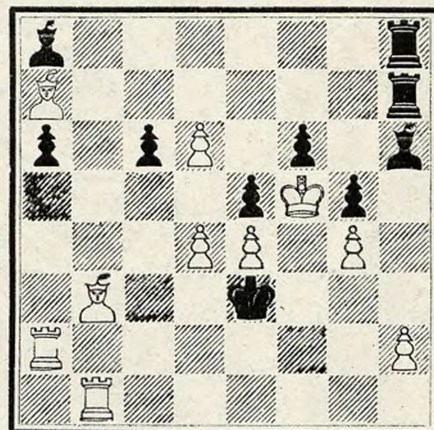

Przyjmować tylko w oryginalnem opakowan'u z banderolą


## DZIAŁ SZACHOWY

**pod redakcją Mieczysława Gałuszki.**

**M. Wróbel (zaszcz. wzmianka na konkursie międzynarodowym „The British Chess Federation").**

**Czarne:** Ke3, Wh7h8, Ga8h6, piony: a6, c6, e5, f6, g5 (10).



**Białe:** Kf5, ha2b1, Ga7b3, piony: d4, d6, e4, g4, h2 (10).

**3-chodówka: 10 + 10 = 20.**

**Rozwiązanie 3-chodówki M. Wróbla: 1. G—c5!**
( z groźbą W—g1!)

**I.** 1... G—b7 2. G—e6 i 3×;
**II.** 1... G—f8 2. Gf7 i 3×;
**III.** 1... G—g7 2. G—g8! i 3×.

### PARTJA.

Białe: **Rjumin.** Czarne:**Kahn**
**grana w turnieju mistrzów w Moskwie w r. 1932.**

**Obrona Caro Kann.**

1. e4 c6
2. d4 d5
3. e×d5 c×d5
4. c4 S—f6
5. S—c3 S—c6
6. S—f3 g6
7. G—g5 S—e4
8. c×d5 **(1)** S×c3
9. b×c3 H×d5
10. H—b3 H—f5? **(2)**
11. d5! S—e5 **(3)**
12. G—b5+ G—d7
13. G×d7+ S×d7
14. 0—0 h6
15. G—h4 G—g7
16. S—d4 H—h55 **(4)**
17. G×e7! G—e5 **(5)**
18. S—f3 K×e7 **(6)**
19. G×e5! S×e5
20. H—b4+ K—d8
21. H×b7 Kac 8
22. H×a7 S—d7 **(7)**
23. Wf—e1! H×d5
24. Wa—d1 Wc—a8 **(8)**
25. H—e3 H—c6
26. H—e5! Wh—g8 **(9)**
27. W—d6 H—c7 **(10)**
28. We—d1 K—c8
29. H—e4 H—b7
30. H—c4+ K—b8 **(11)**
31. W×d7 H—b6
32. H×f7 **Czarne poddały się.**

### UWAGI:

**(1)** 8. S×dd5? S×g5 9. S×g5 e6!

**(2)** Należało grać 10... H×b3 11. a×b3 G—g7 lecz nie 10... H—e4+ 11. G—e3! e6 12. H×f7+ jśli zaś 11... G—h6 to 12. Sd2! Hh4 13. g3 Hh5 14. G—e2.

**(3)** 11. S—a5 12. H—b5+; 11... K—d8 12. G—b5+.

**(4)** 16... G×d4 17. c×d g5 18. G—g3 Sb6! 19! d6 e6 20. a4! H—d5 21. Wf—b1!

**(5)** 17... K×e7 18. H—b4+ K—d8 19. H×b7 Wc8 20. Sc6+ 17... G×d4 18. Wa—e1 G—e5 19. f4 K×e7 20 f×e5.

**(6)** 18... G×h2+ 19. K×h2 K×e7 20. W—e1+ i 21. H×b7.

**(7)** 22... W×c3 23. H—a5+.

**(8)** 24... H—c6 25. W×d7+! H×d7 26. H—b6+.

**(9)** 26... f6 27. H—e7+.

**(10)** 27... H—a4 28. We—d1 W—a7 29. W×d7!

**(11)** 30...K—d8 31. H×f7.

**(12)** 32... W—h8 33. W—e7 W—c8 34. H—f4+ W—c7 35. W×c7 H×c7 36. W—e8+.


ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: **Krakowskie Przedm. 9.** Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.


**KUPON Nr. 32** upoważniający do losowania nagrody

# CÓRKA „BIAŁEGO ORŁA“.



**Nie bójcie się tej groźnej Indjanki. Jest ona wprawdzie córką wielkiego wojownika „Białego Orła“, który nieraz chadzał ścieżkami wojennemi, ale sama nie żywi żadnych nieprzyjacielskich zamiarów i występuje w jednym z cyrków amerykańskich, zbierając rzęsiste oklaski za swoje występy.**

**Wide-World Photos — Paryż.**



# FILM

Zapowiadano zmierzch Novarra, mówiono, że się już skończył, tymczasem wbrew tym wszystkim przepowiedniom gwiazda Ramona nie gaśnie. Obecnie kreuje on główną rolę w filmie „Barbarian". Partnerką jego jest Myrna Loy.

# NIE UMARŁ TYLKO ZROBIŁ SOBIE REKLAMĘ.



Przed kilku dniami rozeszła się hiobowa wiadomość, że Buster Crabbe, mistrz olimpijski w pływaniu i artysta filmowy umarł. W doniesieniach tych jednak niema ani słowa prawdy, Buster Crabbe żyje i przygotowuje się do nowej roli w egzotycznym filmie, gdzie występować będą całe gromady dzikich zwierząt, a przedewszystkiem lwów. Kilkadziesiąt tych bestyj, przeznaczonych wyłącznie do nowego filmu Crabbego widzimy na zdjęciu. W kole: uśmiechnięta twarz Crabbego.

*Key to e.*

# LILI I ZOSIA.



Znana artystka filmowa Lili Zielińska (na zdjęciu na lewo), artystka Teatru Narodowego w Warszawie ukończywszy nakręcanie filmu p. t. „Afera Krystyny", odpoczywa sobie jeżdżąc na rowerze wodnym w towarzystwie p. Zosi Kajzerównej, która świetnie kieruje tym wodnym wehikułem i prowadzi go niezawodną ręką.

*Ag. Fot. „Światowid".*

## Wiadomości filmowe.

**WIEDEŃ.** Publiczność wiedeńska zorganizowała masową akcję celem obniżki cen biletów — równocześnie protestując przeciwko niemieckiemu tygodnikowi filmowemu.

• • •

**PRAGA.** Rząd czechosłowacki wydał nową ustawę, mocą której koncesja na wyświetlanie sztuk kinowych jest ściśle osobistą i nie może być przedmiotem wypożyczania, czy też sprzedaży.

• • •

**WARSZAWA.** Jak nam donoszą, firma przetwórcza „Falanga" zastosowała nowy system synchronizowania, który dał wyborne rezultaty. Nietylko w dziedzinie techniki, ale też i w dziedzinie produkcji filmowej daje się zauważyć silna zmiana na lepsze.

Sezon filmowy w Polsce — w pełni. Niebawem ujrzymy doskonałe „12 krzeseł" z Vlasta Burianem w roli głównej z Dymszą i Pogorzelską. Wre też praca przy nakręcaniu filmu „Szpieg w masce" wytwórni „Blok-Muzafilm" z Hanką Ordonówną, jako agentką szpiegowską. Obsada filmu pierwszorzędna — udział biorą Bogusław Samborski, Jerzy Leszczyński, Jerzy Jur, Igo Sym i Lena Żelichowska. Film oparty jest na doskonałym scenarjuszu Krawicza i Marczyńskiego. Debjut filmowy Hanki Ordonówny w wielkim dramatycznym obrazie wywołał olbrzymie zainteresowanie. (Jak wiadomo Hankę Ordonówną oglądaliśmy tylko na ekranie w sfilmowanej rewji).

• • •

**RZYM.** Miasto żyje pod wrażeniem nowego wynalazku prof. Emilio d'Argenzio, którego treścią jest umożliwienie wyświetlania filmów w miejscach jasno oświetlonych i przy słonecznym dniu.

Wytwórnia „Itala"" każe nam podziwiać piękny dźwiękowiec p. t.: „Pieśń słońca", w którym śpiewać będzie znany włoski tenor Lauri Volpi. Wytwórnia Cinema wypuszcza film inscenizacji Gustawa Frölicha, pt.: „Naokoło miljona", w którym to filmie grać będą Camille Horn, Oskar Sima, Albert Wäscher, Willy Schur i inni wyborowi artyści.

• • •

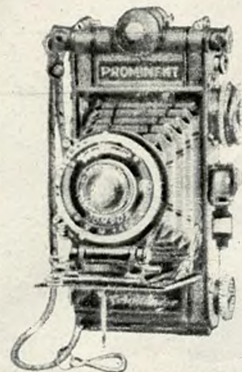
**HOLLYWOOD.** Strajk technicznego personalu kompanji Universal i Metro zakończony. W przygotowaniu jest nowych 400 filmów, mających olśnić kontynent amerykański. Niemiecki lotnik Ernst Udet został zaangażowany przez jedną z firm do przygotowania filmu opisującego dzieje br. Richthoffena. Wzrastająca konkurencja Nowego Jorku zagraża przemysłowi filmowemu w Hollywood. Do jakiego stopnia produkcja filmowa Nowego Jorku spotężniała, świadczyć będzie ilość zatrudnionego personelu. W produkcji zatrudnionych było w roku 1932 — 30.000, a w biurach wypożyczania i sprzedaży filmów pracowało 10.000 osób.

**Bem.**

## PIELĘGNOWANIE CERY

polega przedewszystkiem na zwalczaniu narastania twardego naskórka, celem ciągłego odsłaniania soczystej, nie załamującej się warstwy skóry. Twardy naskórek powoduje przedwczesne zmarszczki. Do środków ochronnych a zarazem zmiękczających naskórek należy — oprócz kremu „Ultrasol" — roślinny puder egzotyczny Dr. Lustra.


Najwyższe wymagania poważnego amatora-fotografa zaspokoić może tylko aparat




**PROMINENT**

dwa formaty: 6×9 cm. i 4,5×6 cm. w jednej kamerze.

**PROMINENT** zaopatrzony jest w wbudowany, automatycznie działający dalomierz o najwyższej precyzji, posiada nadto wbudowany dokładny światłomierz i celownik optyczny. **PROMINENT** to najdoskonalsza konstrukcja, najwyższa precyzja!

Do nabycia w poważniejszych składnicach fotograficznych. — Katalogi bezpłatnie!

**Voigtländer i Syn, Tow. Akc.**

Jen. Reprezentacja: Warszawa, Chmielna 47/a5

# FILM MŁODEGO KRAKOWA.

# Jej list

W artystycznem życiu młodego Krakowa już od dłuższego czasu dźwięczała silnie struna filmowa, dotychczas jednak przebiegająca wyłącznie przez strefę teorji. Dopiero w ostatnich tygodniach młody Kraków filmowy rozpoczął swoją produkcję, stwarzając dwa filmy, po których zapowiedziane są dalsze, będące już w opracowaniu.

Niedawno mieliśmy możność widzieć „Or", eksperymentalny krótkometraż Jalu Kurka, obecnie zaś z nowym filmem młodego Krakowa, w którym w dodatku Kraków ten pokazany jest w niezwykle ciekawie uchwyconej stronie zdjęciowej, występuje Jan Szwedo. Film ten jest krótkometrażowy, niemniej jednak zawiera fabułę, co daje bardzo ciekawe i niespotykane prawie w awangardzie filmowej złączenie dwu momentów: eksperymentu i akcji.

Filmem tym jest „Jej list", zobrazowany obok przez kilka fotosów, dających pewne pojęcie o wysokiej stronie artystycznej podejścia i fotografji reżysera i operatora filmu, Jana Szwedy, znanego artysty-fotografa. Akcja tego pięknego obrazu toczy się na tle noweli młodego poety krakowskiego, a zarazem znanego teoretyka filmu Witolda Zechentera, noweli opracowanej filmowo przez p. Pawicę. Bohaterami fabuły są: Nina Vally, której uroda i gra wróży przyszłość filmową i „nowy typ" Sław Czerski.

Wizja reżyserska zamknęła w tym filmie dwa elementy zdjęciowe, tak różne a tak bogate: miasto i wieś. Miastem jest Kraków, którego niewykorzystane dotychczas fotogeniczne fragmenty zostały przez Jana Szwedę ujęte w filmie nowocześnie i poetycznie. Wieś zaś gra na filmie całem bogactwem uroku pól i drzew, dróg i bezkresu nieba, przyczem operator podszedł do natury nieraz w sposób także wysoce eksperymentalny i niespotykany, filmując np. słońce pod słońce w odpowiedniem osłonięciu zieleni itd.

Film opracował graficznie młody artysta-malarz Zygmunt Strychalski. Ciekawa rzecz: zarówno twórca „Oru", Kurek, jak „Jej listu", Szwedo, zarówno Witold Zechenter jak Zygmunt Strychalski — są współpracownikami koncernu wydawnictw „I. K. C.". Nie jest to przypadkowe, skoro przypomnimy sobie, że prawie wszystkie dotychczasowe próby teoretyczne i wszelkie doświadczalne imprezy filmowe w Krakowie wychodziły zawsze z gromady współpracowników „I. K. C."

„Jej list" będzie z pewnością gorąco przyjęty przez wszystkich, do których przemawia czar Krakowa i urok wsi polskiej i przez wszystkich, którzy życzą filmowi polskiemu szerszego i nowego oddechu, innego wyrazu artystycznego.



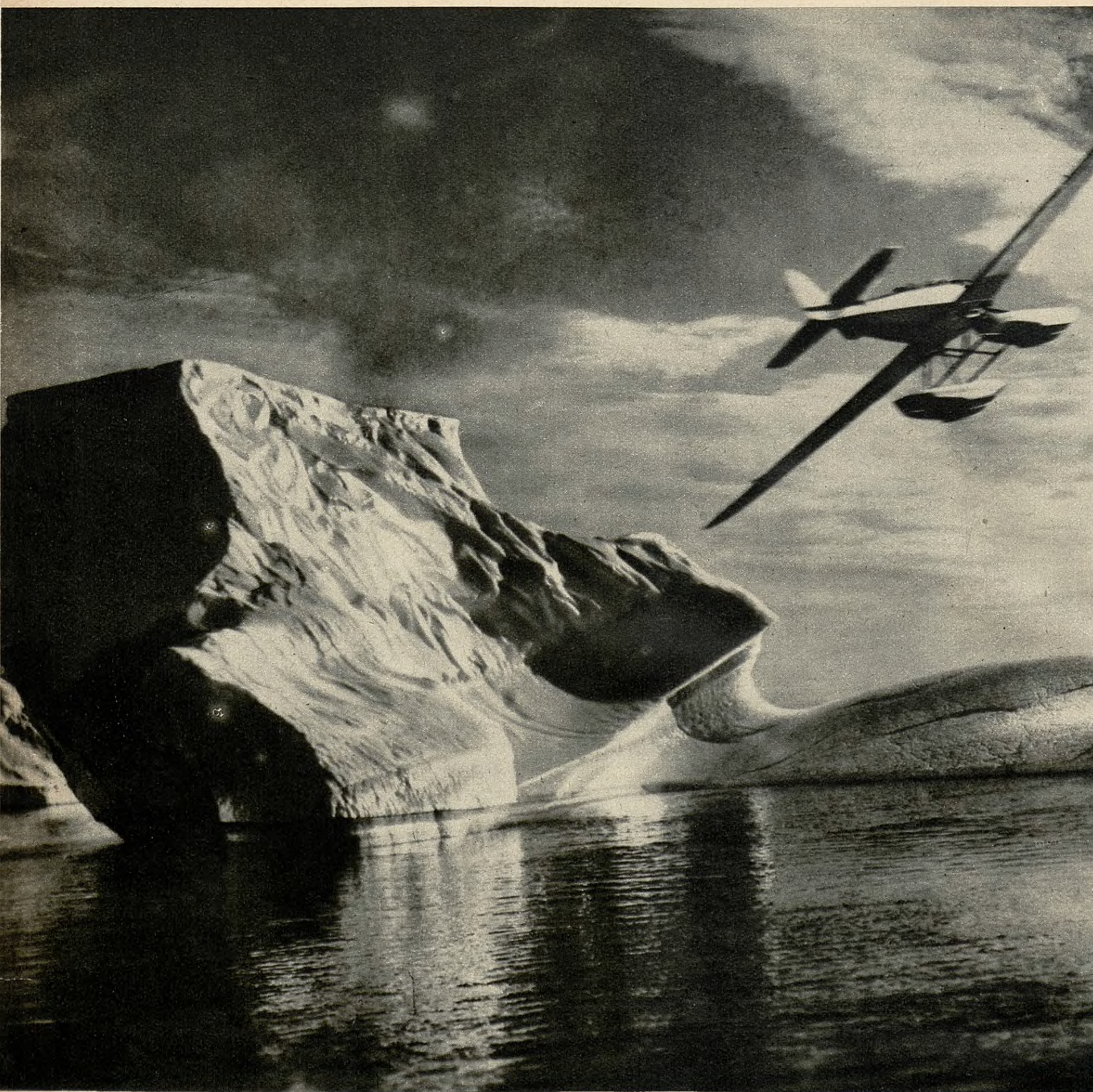
Gevaert
EXPRESS SUPERCHROM
BŁONA GEVAERTA
to szczyt doskonałości
WYRÓB BELGIJSKI



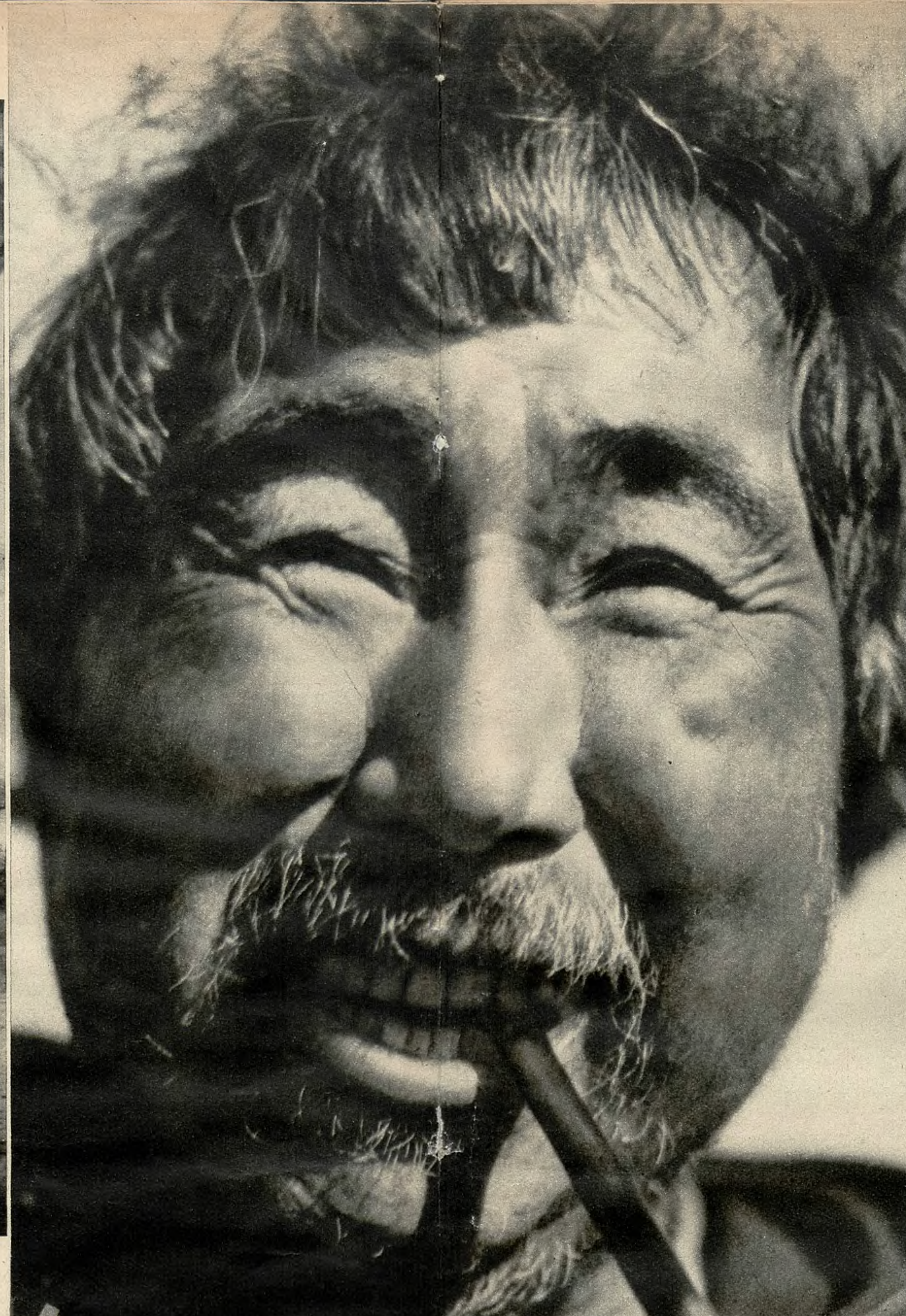


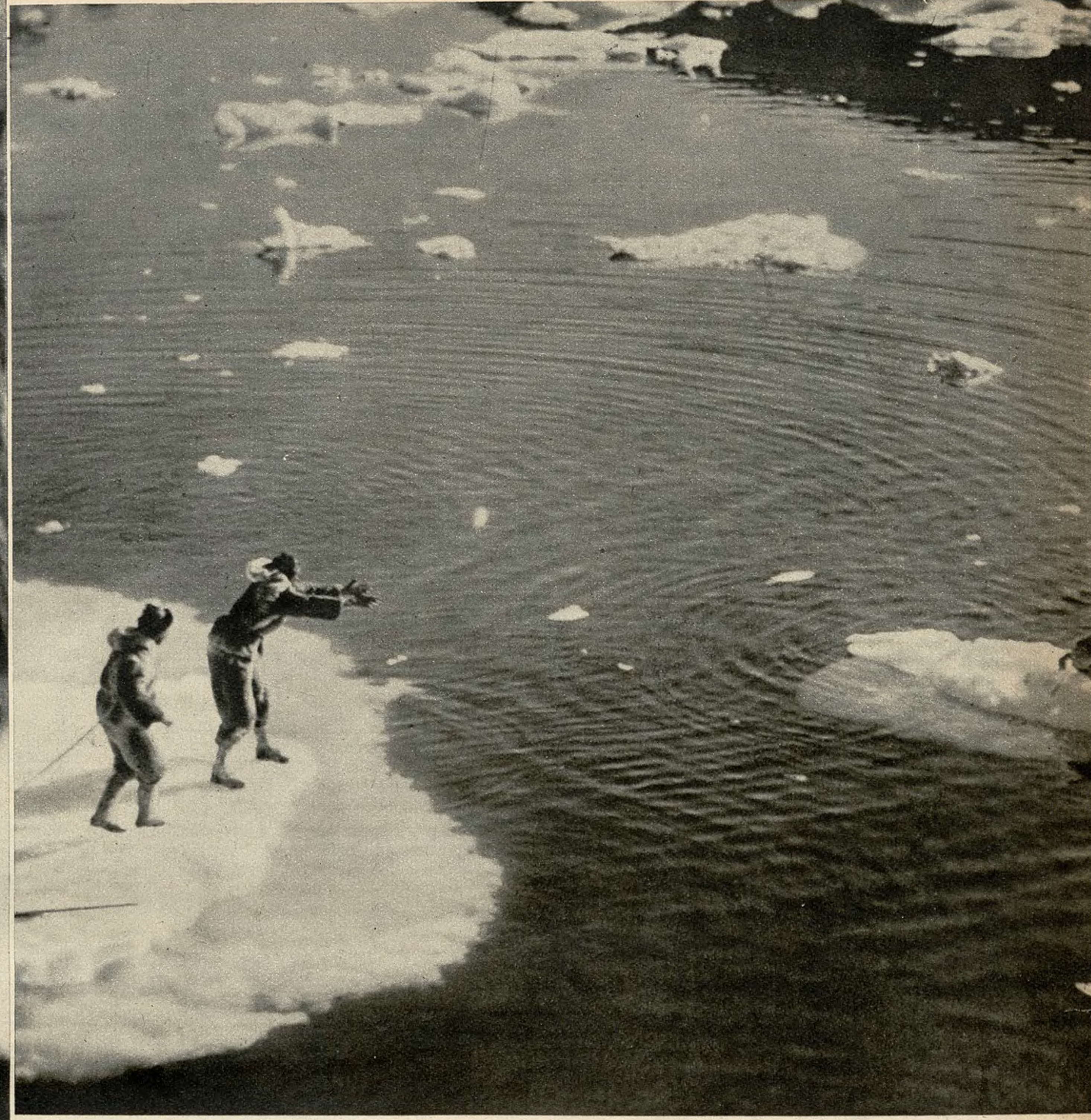






*Lotnik Udet w locie nad Grenlandją, Scena z filmu „S. O. S." „Góra lodowa".*





*Na krach lodowych.*

# S.O.S. GÓRA LODOWA

Przed paru miesiącami wyruszyła z Hamburga na statku angielskim Borodino ekspedycja filmowa wytwórni ameryk. Uniwersal, pod wodzą znanego reżysera Dr. Francka. Ekspedycja udała się na Grenlandję w celu nakręcenia filmu „S.O.S Góra lodowa". Członkami ekspedycji byli: Znany aktor Rod la Roque, słynna narciarka i aktorka Leni Riefenstahl oraz lotnik Ernst Udet, który w swoim czasie wyratował ekspedycję Nobilego.

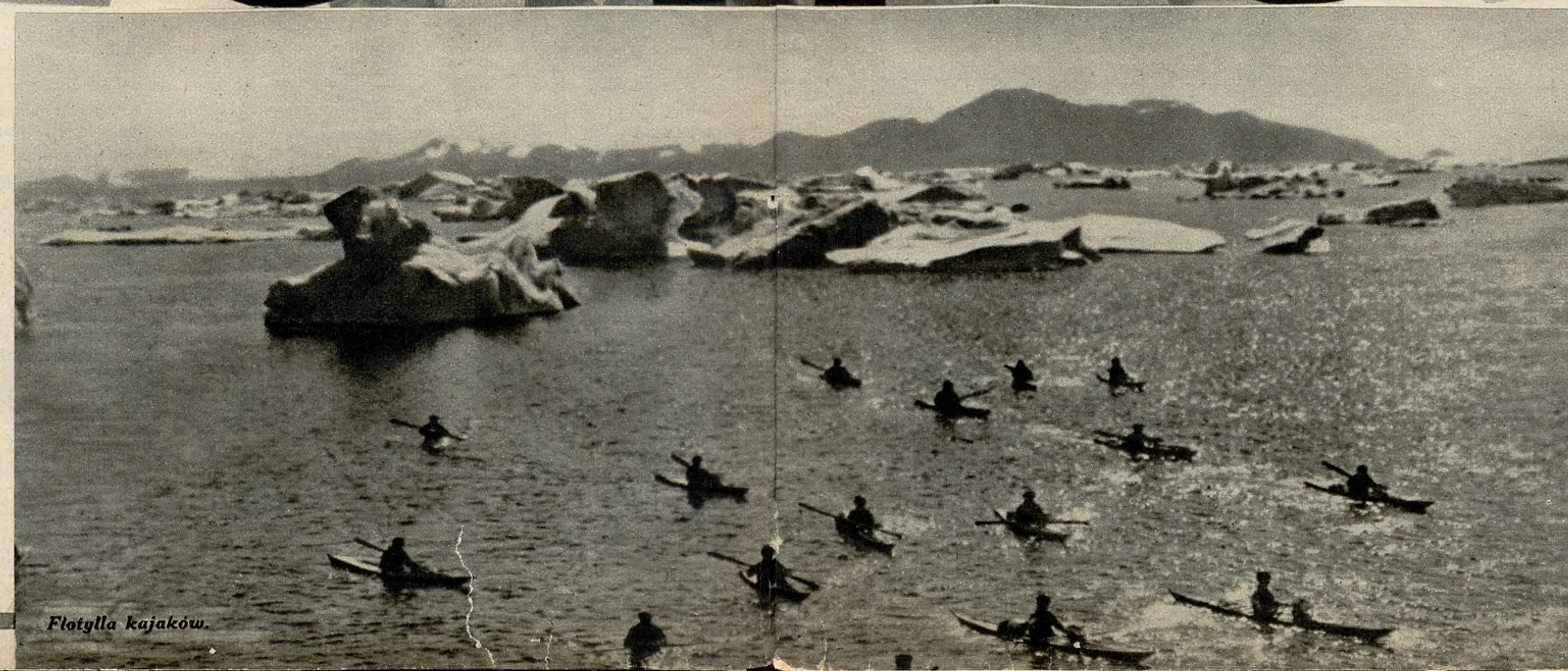
Obecnie ekspedycja ta powróciła na duńskim statku „Disko" do Kopenhagi. Ekspedycja ta składa się z 38 osób, wśród których znajdują się uczeni, sportowcy i filmowcy.

Protektorat nad tą wyprawą objął wielki badacz polarny Knut Rassmussen a czynny udział wzięli w niej dwaj uczestnicy słynnej wyprawy polarnej prof. Wegenera: Dr. Sorge i Dr. Loeve.

Wyprawa miała na celu nietylko stworzenie nowego wielkiego filmu, ale także sportowe i naukowe zawojowanie dalekiej północy.

Dużo mówiącym jest fakt, że ekspedycja zabrała ze sobą na Grenlandję własne białe niedźwiedzie.

Niedźwiedzie polarne na Grenlandję? Czy to nie to samo co słynne wprowadzenie sów do Aten? Nie. Reżyser filmowy wie co czyni: musi on mieć ze sobą oswojone niedźwiedzie, które nie uciekałyby przed objektywem.



*Flotylla kajaków.*

Bohaterka filmu Leni Riefenstahl, skreśla w następujących słowach wrażenia, jakie odniosła w czasie swego pobytu w „krainie wiecznych lodów":

„Wątpię — mówi Leni — czy jeszcze kiedykolwiek będę oglądać takie cuda, jakie widziałam w tej dziwnej krainie arktycznej. Przeżyliśmy niezliczoną ilość przygód. Na każdym kroku narażeni byliśmy na niebezpieczeństwa, które naszą pracę filmową stawiały w niezwykłych doprawdy warunkach. Przez 5 dni koczowaliśmy na bryle lodowej, cierpieliśmy głód. Brak mi słów podziwu dla mego partnera, znanego lotnika Udeta. Po niebezpiecznych lotach okrężnych nad lodowcami, wylądował na pływającej górze lodowej. Jego męstwo i odwaga, jego nadludzkie wysiłki były wprost niewiarygodne. Z górami lodowymi było wogóle wiele kłopotu i trudu. Te kolosy tak nas przerażały, że gdyśmy już byli przyzwyczajeni do nich po kilkutygodniowej pracy, drżeliśmy przy opuszczeniu statku. Ja jednak stwierdzam, że chciałabym jeszcze raz powrócić do tego „dzikiego kraju". Film „S.O.S. Góra lodowa" ujrzą już wkrótce nasi czytelnicy na ekranach w Polsce.

*(Rci).*

# DZIEWCZYNA Z LINJĄ.



[P]aula Nireńska, znana tancerka, jedna z najlepszych [u]czennic Mary Wigman, będzie kreować główną rolę [w] jednym z nowych polskich filmów. Odznacza się ona [w]ielką fotogenicznością i wnosi na scenę wysoką kulturę.


WSZYSCY SPORTOWCY
[C]ZYTAJĄ ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY
[R]AZ ◆ DWA ◆ TRZY


# WSZYSTKO ZALEŻY OD PRZYPADKU.

## Z TAJEMNIC KARJERY GWIAZD FILMOWYCH.

**WALLACE BEERY** jest obecnie wielką gwiazdą, znaną wszystkim miłośnikom filmu. Zupełnie inaczej zapowiadała się jego karjera. „Wally" jak go popularnie nazywają był trenerem słoni w wędrownym cyrku. Pewnego razu zobaczył tańczącego klowna, którego taniec bardzo mu się podobał. Po seansach uczył klown Beerego tańca i po pewnym czasie Wally rzucił cyrk i zaczął występować w music hallu. Został aktorem komedjowym, a wkońcu przeniósł się do filmu, gdzie grał role starszych panów w małych komedyjkach. Awansował coraz wyżej, aż ostatnio widzieliśmy go wszyscy w filmie „Czemp", który był jego najlepszą kreacją.

**NORMA SHEARER**, młoda dziewczyna kanadyjska pracowała jako „extra" w filmie. Pewnego razu, kiedy reżyser objaśniał jakąś scenę, Norma zaniosła się kaszlem. Kiedy dyrektor spojrzał na nią, zarumieniła się, zażenowana. Reżyser jednak zauważył urodę młodej dziewczyny, powierzył jej małą rólkę i od tej chwili datuje się karjera Normy, która niebawem wyszła zamąż za Irvina Thalberga, kierownika produkcji wytwórni Metro.

**RAMON NOVARRO** występował jako extra, śpiewając pozatem w kawierniach przy stolikach. Przyjaciel opowiedział mu, że szukają młodego człowieka do filmu z życia szeika arabskiego i radził mu postarać się o tę rolę. Ramon był b. sceptycznie usposobiony, ale zaryzykował. Pierwszym jego filmem był „Omar Khayam", w którym Ramon grał rolę młodego szeika. Film nie udał się nadzwyczajnie, ale w nim zobaczył Ramona znany reżyser Rex Ingram i zaangażował go do filmu „The prisoner of Zenda", od którego to filmu datuje się sława Ramonna.

W tak dziwny sposób powstawała sława obecnych gwiazd filmowych, którą opromieniły nie znanych nikomu ludzi kaprysy przeznaczenia.

(Reinh.)

# NOWE FILMY CYBULSKIEGO.



Czupryna płowa jak łan zboża, niebieskie oczy w fantastycznie pięknej oprawie, rysy rzeźbione precyzyjnie, nieskazitelne w rysunku, cera ogorzała...

Nie ulega żadnej wątpliwości, że polski artysta filmowy Mieczysław Cybulski — podobny w typie do Pawła Richtera, który grał Zygfryda w „Nibelungach" — ma przed sobą piękną przyszłość, zwłaszcza że z niezwykłą urodą łączy męskość i talent z pokładem dramatyczno-charakterystycznym, czego dowodem była rola tytułowa w „Chamie".

Cybulski jest zagorzałym sportsmenem: świetnym automobilistą, rekordowym wioślarzem, brawurowym pływakiem i wytrawnym kawalerzystą...

— Moja ulubiona rozrywka — to jazda samochodem, albo kierowanie łodzią czy kajakiem... Byle dużo słońca, powietrza, ruchu... Dancingów i knajp nie lubię...

Po kilkumiesięcznem tourneé odbywanem razem z Marją Bogda, Marjanem Brodziszem i Witoldem Contim — Cybulski postanowił rozpocząć regularną praktykę aktorską.

— Rozumiem, że dzisiaj w epoce filmów dźwiękowych — aktor ekranu musi mieć głos postawiony, dobrą dykcję i poczucie wartości słowa... Dlatego też nawiązałem pertraktację z jednym z dyrektorów teatralnych, aby pod jego kierunkiem praktykować na scenie.

— Ale filmu pan nie porzuca oczywiście?

— Ależ skądże znowu!... W obecnym sezonie będę robił dwa filmy. Jeden morski, w którym wystąpię w mundurze oficera marynarki i komedję wojskową, w której gram porucznika-kawalerzystę... Pozatem robię jeszcze zdjęcia próbne do filmu psychologicznego... Sezon zatem zapowiada się pracowicie.

**J. Mig.**


# Pani także może być modnie opalona



**Niezawodna ochrona przed nadmiernem przepalaniem skóry**

Czy skóra Pani jest tak delikatna, że najsłabsze nawet słońce oparza ją boleśnie, zamiast modnie opalić? A czy nikt nie powiedział Pani, że *Pond's Cold Cream* ochroni skórę Jej przed bolesnem i szpecącem spaleniem, pozwalając Pani opalić się na śliczny bronz? Wyśmienity ten krem wsiąka do pór, uzupełniając naturalne składniki tłuszczowe skóry, utrzymując jej wilgoć i świeżośc na najbardziej upalnem słońcu,

Po powrocie do domu, powtórne zastosowanie *Pond's Cold Cream'u* działa ochładzająco i świetnie oczyszcza skórę. Delikatne olejki tego kremu rozpuszczają wszelkie nieczystości, tkwiące w głębi pór, gdzie woda i mydło nie mogą dotrzeć, wydobywają je na powierzchnię skóry, skąd je można łatwo usunąć

Dla zakończenia tej doskonałej toalety należy rozprowadzić na twarzy cienką warstwę *Pond's Vanishing Cream'u*. Tworzy on na skórze brzoskwiniową powłokę, nie dopuszczającą kurzu i brudu do pór, stanowiąc jednocześnie przyjemnie pachnący podkład, na którym równo i trwale trzyma się puder.




**Pond's**
**Vanishing & Cold Creams**

Próbki obydwóch kremów otrzymać można po nadesłaniu znaczka pocztowego za 5 gr. przez D./H. WŁADYSŁAW GLAZER Warszawa, Al. Jerozolimska 41

Nazwisko . . . . . . . . .

Adres . . . . . . . S. 650 a


# „AFERA KRYSTYNKI".



*Alinka Żeliska i Czesław Skonieczny w filmie „Afera Krystynki".*

Reżyser Chrzanowski kończy obecnie montaż tragifarsy „Afera Krystynki", w której główną rolę gra urocza jasnowłosa Lili Zielińska. Resztę obsady stanowią: pełna wiośnianego, dziewczęcego wdzięku Alina Żeliska, Jerzy Mar i jeden z najlepszych polskich komików Czesław Skonieczny.

**Mig.**

# FASCYNUJĄCA MASKA.



*Junosza Stępowski jako Płaza-Spławski. w filmie „Dzieje Grzechu".*

# »POZDRAWIAM UKOCHANĄ OJCZYZNĘ PRZEZ FILM-ŚWIATOWIDA«.

*(Specjalny wywiad „Światowida“ z Wandą Bielską).*



*Wanda Bielska, znakomita tancerka polska występująca w Rzymie.*

Od kilku lat na afiszach wielkich włoskich kin i teatrów spotyka się we wszystkich miastach na półwyspie apenińskim nazwisko Wandy Bielskiej, która z własnym baletem objeżdża Italję, budząc podziw swą sztuką taneczną.

Wanda Bielska — to ulubione dziś nazwisko włoskich music-hallów, varietee, kin i teatrzyków. Znana jest także przez wytwórnię Cesarfilm, która tę polską gwiazdę rewji silnie lansuje poprzez swe wielkie filmy...

A w Polsce jest mało znana. Nic dziwnego, nie była w niej już lat 17, a jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że ma dziś lat 25, więc wyjechała z kraju, gdy była dzieckiem.

Korespondent rzymski „Światowida“ widząc nazwisko Bielskiej na afiszu w cinema Principe w Rzymie, postanowił ją odwiedzić i zrobić wywiad, tembardziej, że nasza rodaczka cieszy się wielkiemi względami w prasie włoskiej. Piszą o niej często i dobrze, więcej niż dobrze, bo z entuzjazmem.

Po spektaklu zamówiłam się u naszej rodaczki. Przyjęła mnie z dziecięcą radością.

— Pan jest pierwszym polskim dziennikarzem, który zainteresował się mną na terenie włoskim. Chociaż tak późno... Ale lepiej później, niż wcale — dodała, śmiejąc się.

— Przynoszę Pani pozdrowienie od wszystkich rodaków, którzy czytają nasz Film „Światowida“. — To mówiąc, wręczyłem pięknej rodaczce ostatnie wydanie naszego pisma. Rzuciła się nań, jak lwica, jak głodna lwica na żer.

— Już dawno nie miałam „Światowida“! Jakżeż on teraz wyprzystojniał. Jest uroczy.

— Zawsze był ładny, panno Wando — przerwałem.

— Tak, ale teraz z Filmem wprost stał się uroczym. Od tej chwili będę stałą Waszą Czytelniczką.

— Cieszymy się z pozyskania jeszcze jednej gwiazdy, ale na zadatek tego zachwytu niech mi Pani coś opowie o sobie. To będą czytać znowu inni.

— Interesuje pana moje życie?

— Pani sztuka!

— Sztuka moja jest związana nierozdzielnie z mojem życiem. Muszę panu powiedzieć na wstępie, że dumną jestem z tego, że jestem Polką. Niech pan sobie wyobrazi, że w dzisiejszych ciężkich czasach Wanda Bielska utrzymuje 20 osób!

— Ja też dumny jestem z tego, że pani jest Polką — dodałem. — Nie każda kobieta, a przedewszystkiem artystka w tak młodym wieku potrafi iść przez życie z taką werwą i przebojem., zwłaszcza na obczyźnie.

— Nie jestem znowu taką młodą. Mam lat 25, a tańczę już 17 lat.

— A skąd się pani wzięła w Italji?

— To długa historja, ale postaram się opowiedzieć ją panu stylem telegraficznym.

— Słucham i notuję.

— Gdy miałam 8 lat, wyjechałam z mamą z Warszawy do Kijowa, gdzie jako tancerka zaczęłam występować w rosyjskich teatrach, zyskując sobie od pierwszej chwili wielkie powodzenie. Zrobiłam tournee po całej Rosji i Dalekim Wschodzie. Gdy wybuchła rewolucja rosyjska, schroniłam się z mamą na Kaukaz. Życie było niemożliwe. Więc w roku 1922 uciekłam na pokładzie włoskiego parowca do Triestu. W tej chwili zabrałam się do stworzenia własnego baletu. Rozpoczęłam z trzema girlsami, a dziś balet mój liczy 20 osób. Widzi pan — to jest wskaźnikiem mego powodzenia.

— A do kraju nie wybiera się pani?

— Sama tak! Pragnę jeszcze w tym roku udać się do zmartwychwstałej Polski, aby zapoznać się z życiem teatralnem w Ojczyźnie. Może kiedyś zawitałabym tam z moim baletem.

— A co powie mi pani jeszcze o sobie?

— Niechaj pan oświadczy Rodakom poprzez Film-Światowida, że pozdrawiam wszystko i wszystkich, a przedewszystkiem Redakcję i Czytelników koncernu „I. K. C.“, który jest łącznikiem pomiędzy emigracją i Macierzą!

# DOSTAWCY HUMORU.

Laurel urodził się w Anglji, a Hardy w Ameryce. Początkowo Laurel, jako mały chłopiec, występuje w music-hallach londyńskich, poczem wraz z rodzicami przenosi się do Ameryki.

W tym czasie również mały Oliver stawiał pierwsze kroki aktorskie w małych wodewilach.

W czasie największej gorączki filmowej w Ameryce w r. 1927 tak Laurel jak i Hardy postanowili przerzucić się do filmu i pojechali każdy oddzielnie, do Hollywood, tej Mekki świata filmowego.

Tu początkowo Laurel próbuje swych sił, jako reżyser, lecz nie powodzi mu się i wobec tego usiłuje zaangażować się jako aktor. Idzie mu to bardzo ciężko i wkońcu napotyka na również starającego się bez rezultatu Hardyego i razem usiłują szukać szczęścia.

Na szczęście zwrócił na nich uwagę Hal Roach i powierzył im małe rólki w krótkiej komedji.

Bezpośrednio potem sława ich była ugruntowana. Tworzą szereg krótkich dwuaktowych komedyj, w których zużytkowują moc ucieszniych sytuacyj i w których coraz bardziej zgrywają się ze sobą.

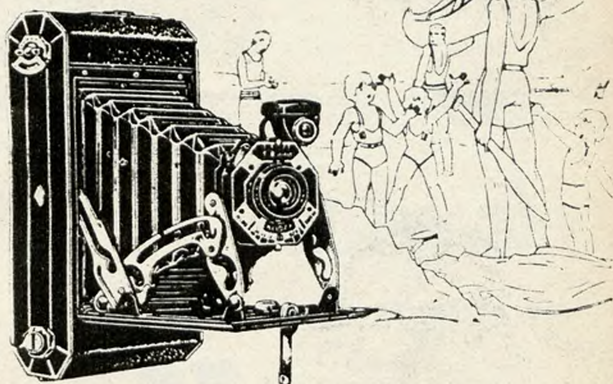
Przechodzą następnie do produkowania filmów długometrażowych, z których ostatni „Fra-diavolo“ osiąga kolosalny sukces.

Stan Laurel jest managerem, opracowuje scenarjusze i asystuje przy zdjęciach i z tego powodu pobiera pensję o 500 dolarów większą od Olivera Hardego.



*Stan Laurel i Oliver Hardy w filmie „Schowajcie swoje smutki“.*


*Słońce... Lato...*



Zabawy na plaży, wycieczki na lądzie i wodzie, radość wakacji, urlopu lub swobodnych godzin po pracy należy zachować nazawsze w pamięci!

Praktyczna, nowoczesna i tania kamera

**„Kodak“ 620** (6 × 9 cm) **616** (6¼ × 11 cm)

od zł. 88.—

jest tak prosta i łatwa, że każdy może nią robić doskonałe zdjęcia od pierwszej chwili.

Wysokoczułe, barwoczułe błony

**„Verichrome“**

umożliwiają fotografowanie z całkowitą pewnością powodzenia bez względu na porę dnia lub pogodę.

Obejrzyj w najbliższym składzie przyborów fotograficznych doskonałe kamery **„Kodak“** i **„Brownie“** — to najwierniejsi towarzysze Twych chwil szczęśliwych!

EASTMAN KODAK, ROCHESTER — U.S.A.

*Centrala na Polskę:*

KODAK SP. Z O. O. — WARSZAWA, PLAC NAPOLEONA 5

## ROZKOSZNA DZIEWCZYNA.

Jean Parker z wytwórni Metro Goldwyn Mayer zdobyła sobie wśród publiczności niezwykłe powodzenie. Reprezentuje bowiem nieprzeciętną urodę, niewysłowiony czar i wielki talent. Dzięki tym walorom, z prowincjonalnych scenek wydostała się ona na szeroką arenę filmową, jako gwiazda pierwszej wielkości.

*Metro Goldwyn Mayer.*

# Humor

**Siła przyzwyczajenia.**



Kapitan okrętu: A więc to pańska żona, a ile ton waży?

**Zwyczaje biurowe.**



Nowy szef: Mój poprzednik nadmienił, że pani miała 2 godziny na obiad?

— Tak, jadaliśmy zawsze razem.

**WYRAFINOWANA ZEMSTA.**

— Kupiłem żonie fortepian.
— Musiał jej pan wielką radość sprawić?
— Chciałem się tylko zemścić na mym sąsiedzie...

**Znak czasu.**



— O, co pan tu robi?
— Jestem w podróży poślubnej.
— A małżonka?
— Musiała już wrócić do pracy...

**WŁAŚCIWY POWÓD.**

— Dlaczego twoja żona tak szaleje?
— Znalazła w mem biurku paczkę nieotwartych listów miłosnych...
— Od kogo?
— Od niej... do mnie!